

IRENA JURGIELEWICZOWA

Znakomita rola

OSOBY:

- MARTA, aktorka
- KAMILA, aktorka
- ZULA, aktorka
- ALICJA, aktorka
- JOLA, kelnerka
- SZYMON, reżyser
- HENRYK, aktor
- JULEK, aktor

A K T I

Wnętrze wielkomiejskiej kawiarni. W głębi wyjście na ulicę, w ścianach bocznych drzwi do dalszych sal. Ku przodowi, po prawej i lewej stronie dwa stoliki, otoczone fotelami. Niskie ścianki odgradzają je częściowo od reszty sceny i stwarzają nastrój intymności. Tutaj też skupia się akcja – przy stolikach dalszych zasiadają na jakiś czas, po czym znikają statysci. Nie ma ich zresztą wielu, godzina jest wczesna; do kawiarni, położonej w pobliżu teatru przychodzą teraz przede wszystkim jej stali bywalcy – aktorzy.

W chwili podniesienia kurtyny przy prawym stoliku siedzi Marta. Jej ubiór ma w sobie coś niedbałego, jednakże pięknie ją zdobi. Twarz Marty z natury zamknięta i chmurna, jaśnieje teraz radością i triumfem.

W drzwiach wejściowych zjawia się Zula, jest przystojna, żywa, ubrana „jak z igły”; rozgląda się bystro po sali i wykrywszy Martę biegnie ku niej, pełna aktorskiej swobody.

ZULA (głośno) Umrę, jeśli natychmiast nie dostanę kawy. (woła w stronę drugiej sali) Moja najdroższa – kawy! (siada przy Marcie, nachyla się ku niej, pyta cicho i z głębokim przejęciem) No i co?

Marta uśmiecha się.

ZULA Powiedz!

MARTA Czekam na Szymona.

ZULA Tutaj ma przyjść? Po tej rozmowie?

MARTA Tak się umówiłam.

ZULA Bardzo się denerwujesz?

MARTA Nie. Już nie.

ZULA Niemożliwe. Rób co chcesz – nie wierzę!

MARTA Szymon miał wczoraj wieczorem telefon. Sprawa jest przesądzona – na jego korzyść.

ZULA Och, Marto!

MARTA Dziś omawia się tylko szczegóły. Za kilka dni Szymon zacznie z nami próby.

ZULA Nawet nie możesz sobie wyobrazić, jak się cieszę!

MARTA A ja?

ZULA Dla ciebie i dla Szymona ten spektakl będzie miał przełomowe znaczenie! Przełomowe!

MARTA W każdym razie mam teraz trochę nadziei.

ZULA Śmieszna jesteś: „Trochę nadziei!” O tym przedstawieniu będzie pisała prasa całej Polski!

MARTA Zobaczymy. W każdym razie Szymon pokaże co umie.

ZULA I ty także!

Podchodzi kelnerka, panna Jola. Ładna, mina nieprzystępna. Staje przy stoliku, nic nie mówi, czeka.

ZULA Och, błagam panią, kawy!

JOLA Duża, mała?

ZULA Duża! Jeden pączek, ale świeży.

JOLA (niewzruszona) Pączki są wczorajsze.

Odchodzi.

ZULA Ta kelnerka jest nieznośna... Kiedy Szymon ma przyjść?

MARTA Powinien być niedługo. O pierwszej mam nagranie w radiu.

W drzwiach od ulicy ukazuje się Julek. Jego sposób mówienia ujawnia pewność siebie, naiwną i nieco drażniącą. Julek rozgląda się po sali, podchodzi do stolika Marty.

JULEK Szymona jeszcze nie było?

ZULA (z naciskiem) Dzień dobry, Julku.

JULEK (odruchowo) Dzień dobry. (do Marty) Więc?

MARTA Nie, jeszcze go nie było. Ma nadejść.

JULEK To przecież wiem, powiedział mi. Muszę się z nim widzieć. Jak przyjdzie, zadzwoni po mnie do teatru – zaraz tam idę. Zadzwonisz?

MARTA Dobrze. Zadzwoń.

JULEK Tylko żebyś nie zapomniała.

Julek odchodzi.

ZULA Ten Julek! Nawet się nie raczy przywitać.

MARTA Jest przejęty. Szymon bierze go do tej „Balladyny” na asystenta.

ZULA Tak? Przecież to smarkacz...

MARTA Szymon go ceni.

Do sali wchodzi z ulicy Alicja. Ubrana pretensjonalnie. Ma zawsze w pogotowiu kokietyjny uśmiech, który pokrywa wewnętrzną niepewność.

ZULA (*cicho do Marty*) O, Boże, Alicja!

MARTA Mnie jest jej żal.

ZULA Ale jeśli przy nas usiądzie – wszystko przepadło...! Mamy tyle do omówienia...!

ALICJA Dzień dobry! Dzień dobry!

ZULA (*chłodno*) Dzień dobry.

Alicja waha się przez chwilę czy nie podejść do stolika Marty i Zuli – widząc jednak ich zaabsorbowanie, przechodzi do sali na prawo.

ZULA Poszła!

MARTA Od półtora roku nie grała. Mogą ją przenieść na prowincję.

ZULA Biedna. Ale coź robić? (*po chwili*) Och, Marto...! Czy wyobrażasz sobie, co na to wszystko powiedzą koleżanki?

MARTA Zdziwią się. Najpierw zdziwiły się, że Szymon się ze mną zaręczył, a teraz zdziwią się, że będę grała Balladynę.

ZULA Przekonają się nareszcie, kim jesteś – jakiej miary aktorką!

MARTA Szymon ma wielką ochotę ze mną pracować.

ZULA Ja myślę! Masz talent – i jest w tobie zakochany. (*po chwili*) Powiedz mi... jak Szymon ciebie nazywa?

MARTA Jak to...?

ZULA Przecież nie mówi do ciebie: Marto.

MARTA Owszem, mówi.

ZULA Nieprawda. Nie powiesz? Nawet mnie?

MARTA (*miętko*) Nawet tobie. Takich rzeczy się nie mówi. Nikomu!

ZULA (*serdecznie*) Masz rację. Przepraszam, że pytałam. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Wchodzi Henryk, przystojny, starszy pan. Pod maską swobodnej manieri sporo wdzięku. Henryk zbliża się z wolna do stolika Zuli i Marty.

HENRYK Można?

ZULA Oczywiście. Siadaj. To bardzo wygodne miejsce.

HENRYK (*całuje obie koleżanki w rękę, siada*) Gorzkie są mężczyźniem względy kobiety, okazywane jego siwym włosom. Ale Bóg zapłać za dobroć. Co słyhać? Czuję apetyt na niewielką, ale soczystą plotkę. Nie macie nic do podania?

Zula uśmiecha się.

MARTA Na razie nic.

Wchodzi Jola. Stawia kawę przed Zulą. Henryk przygląda się Joli z uśmiechem. Ta nie reaguje.

HENRYK (*do Joli – uprzejmie, ale z kpinką*) Dzień dobry.

JOLA (*srogo*) Dzień dobry. Kawa?

HENRYK Tak. Duża.

JOLA I ciastko?

HENRYK Nie. Dzisiaj bez ciastek, ale z uśmiechem.

JOLA Słucham?

HENRYK (*z westchnieniem*) Nic. Duża kawa.

Jola odchodzi.

ZULA Na nic twoje wysiłki!

Marta przez całą tę scenę jest pogrążona w szczęśliwych myślach. Nie reaguje na odezwanie się Zuli.

HENRYK Cóż robić? (*patrzy na Martę – do Zuli*) Co znaczy miłość... Wiesz? Chmurna Junona przemieniła się w promienną... (*do Marty*) Co porabia Szymon?

MARTA (*zaskoczona*) Nic.

HENRYK (*z pogodną melancholią*) Nic... Oczywiście.

MARTA Nie rozumiem.

HENRYK (*jak wyżej*) Żal mi go. Uważam, że się marnuje. Nie on pierwszy, nie on ostatni.

MARTA Przecież reżyseruje dosyć dużo. I chyba z dobrym skutkiem. Nie uważasz?

HENRYK Najmilsza, te pioruny w oczach zachowaj dla kogo innego. Jestem wielbicielem talentu twego Szymona. Możesz być pewna. Ale cóż...? Jego prawdziwą pasją są wielkie widowiska, a czy je robi? Nie. Reżyseruje sztuki, w których pięć osób ubranych w turniury, tużurki i sztuczne spodnie demonstruje pod sztuczną palmą „zgniliznę burżuazji u schyłku ubiegłego wieku”. Czy to robota dla Szymona?

MARTA Już niedługo będzie inaczej.

HENRYK O!

ZULA (*do Marty*) Ach, możesz mu powiedzieć! Jeszcze dzień, dwa i będzie o wszystkim wiedziało całe miasto.

MARTA Jestem przesądna.

HENRYK Gratulacje!

MARTA Przecież to głupie.

HENRYK Ale godne zazdrości. Człowiek przesądny nie jest ofiarą, jest partnerem. Wierzy, że opatrność prowadzi z nami grę opartą na stałych regułach. Co do mnie, mam podejrzenie, że słowo „opatrność” pochodzi od „na opak” i że pisząc je przez „rz”, popełniamy błąd ortograficzny. Więc cóż z tym Szymonem?

MARTA Szymon będzie reżyserował „Balladynę”.

HENRYK (*obojętnie*) „Balladynę”... Gdzie?

ZULA U nas! I Balladynę zagra Marta!

HENRYK (*do Marty*) No cóż, dla ciebie to piękna rola... Ale dla Szymona...? Robić „Balladynę” w takim teatrze jak nasz... na pięciu metrach kwadratowych? Współczuję mu.

MARTA Ta „Balladyna” wcale w naszym teatrze wystawiona nie będzie.

HENRYK Cóż to za rebus?

ZULA (z entuzjazmem) Szymon dostaje nasz zespół, ale po to, żeby zrobić wielkie widowisko masowe – na zjazd międzynarodowy! Spektakle będą się odbywały na Rynku Starego Miasta. Potem mamy jechać do Krakowa, do Wrocławia... No, w ogóle... Dostaniemy najlepszych scenografów, najlepszych muzyków, znakomitą ekipę techniczną! Coś fantastycznego!

HENRYK (powściągliwie) Tak... to interesujące.

ZULA Szymon robi to cudownie. Cudownie. Zobaczycie!

HENRYK Sądząc po blasku w oczach, i ty będziesz brała udział w tym przedstawieniu?

Zula śmieje się.

HENRYK Jako Alina?

ZULA Zgadłeś! Mam być Aliną! Cieszę się szalenie...! (żarliwie) Ale najbardziej cieszy mnie rola dla Marty!

HENRYK (z rzekomą dobroduszością) Rozumiem, rozumiem...

MARTA Szymon przyszedł.

Szymon rozgląda się po sali. W wyrazie twarzy widać determinację. Dostrzegłszy Martę, która macha do niego ręką, kłania się jej poważnie. Henryk i Zula patrzą na przychodzącego.

HENRYK Oto triumfator.

MARTA (do siebie) Coś mu jest...

Patrzy na Szymona z napięciem. Zula ujawnia podniecenie, właściwe osobom dopuszczonym do sekretu wcześniej niż inni. Szymon zbliża się do stolika. Fakt, że Marta jest w towarzystwie, napędza go rozdrażnieniem.

SZYMON Dzień dobry.

Całuje Martę w rękę, wita się z Zulą i Henrykiem, siada koło Marty.

MARTA Nareszcie!

SZYMON Nie mogłem przyjść wcześniej.

MARTA (cicho) Co ci jest?

SZYMON Nic.

MARTA (w napięciu) Będziesz robił tę „Balladynę”?

SZYMON Będę.

ZULA Myślałam już, że wszystko odwołane. Aż mi serce zamarło!

SZYMON Nic nie jest odwołane. Zaczynamy próby.

ZULA Kiedy?

SZYMON W najbliższych dniach.

ZULA (do Henryka) Słyszysz?! Słyszysz?!

HENRYK (dobrodusznie) Słyszę. Słyszę. (do Szymona) Marta wspominała mi o twoich planach. A więc... „teatr ogromny”?

SZYMON Nie chcę używać tego słowa.

HENRYK No tak... Zespół, który ci dają, nie jest świetny. (do Zuli i Marty) Nie mówię oczywiście o obecnych!

SZYMON (ostro) Jestem pewny, że ten zespół będzie pracował bardzo dobrze.

HENRYK Miejmy nadzieję... Życzę wam powodzenia z całego serca.

Szymon patrzy na zegarek.

MARTA Spieszysz się?

SZYMON Tak. *(po chwili)* Marto – chodź ze mną na chwilę do tamtego stolika. *(do Zuli i Henryka – nieco szorstko)* Przepraszam was.

MARTA *(wstaje)* Chodźmy. *(do Henryka i Zuli)* I ja przepraszam.

ZULA *(z najlepszą wolą)* Ach, cóż znowu! Przecież to zupełnie zrozumiałe.

HENRYK We mnie ten gatunek niegrzeczności wzbudza nie obrazę, lecz zawiść. Zawiść! *(Szymon i Marta przenoszą się do stolika obok)* A my, Zuleczko? Nasi koledzy usychają tam już z tęsknoty do ciebie. Chodźmy.

ZULA *(wstając – do Marty)* Miałś dzwonić do Julka!

SZYMON Julek tu był? Chciałbym się z nim widzieć.

MARTA *(do Zuli)* Zadzwoń po niego, dobrze?

ZULA Chętnie! Załatwię ci to. *(do Henryka)* Zaraz do was przyjdę.

Henryk skręca na prawo, Zula odchodzi w stronę kabiny telefonicznej.

Szymon i Marta przy stoliku. Chwila ciszy. Szymon pogrążony w myślach. Marta patrzy na niego – czeka.

MARTA *(z uśmiechem)* Więc?

SZYMON *(gładzi ją po rękę)* Tuniu...

MARTA Lubię jak tak mówisz...

SZYMON To jest najładniejsze słowo na świecie.

MARTA Co mi chcesz powiedzieć?

SZYMON Zaraz... *(zgarbia jej palce w mocnym uścisku)*

Zjawia się panna Jola – z kawą dla Henryka.

JOLA Tamtego pana nie ma?

MARTA Poszedł do tamtej sali.

JOLA Ale tamta sala do mnie nie należy.

SZYMON *(zły)* Proszę tę kawę zostawić dla mnie. Wypiję ją.

Jola stawia kawę i odchodzi. Chwila ciszy. Szymon pije parę łyków kawy.

SZYMON Powiedziano mi dzisiaj, że partia i ministerstwo przywiązują wielką wagę do naszego widowiska – że mogą liczyć na pomoc pod każdym względem...

MARTA *(zdziwiona jego wahaniem)* To przecież wspaniale...?

SZYMON Tak... Zrobili mi nowe propozycje co do obsady. Uprzednio nie było o tym mowy. Jeśli chodzi o Balladynę – mogę doangażować kogoś spoza zespołu waszego teatru.

MARTA *(nie rozumiejąc)* Spoza zespołu...?

SZYMON Tak.

MARTA *(odczuwszy niebezpieczeństwo, ale jeszcze z nadzieją)* I co?

SZYMON Marto...

MARTA *(po chwili – ze spokojem, który wynika z ogluszenia)* Wymieniali jakieś nazwisko?

SZYMON Z początku nie. Ale domyśliłem się o kogo chodzi!

MARTA *(jak wyżej)* O kogo?

SZYMON O Kamile.

MARTA Kamilę Zagórzyńską?

SZYMON Oczywiście. *(z zapalem)* Oczywiście! I tobie nikt inny nie przyszedłby na myśl!

MARTA (*bezbarwnie*) Nie wiem. Nie jestem reżyserem.

SZYMON Czy ktokolwiek poza Kamilą mógłby wchodzić w rachubę? Nigdy!

MARTA (*martwo*) Nie mówisz mi, na czym stało?

SZYMON Że pomówię z Kamilą jeszcze dzisiaj – i wieczorem dam im odpowiedź. Wszystko na gwałt, jak zawsze.

MARTA (*jak wyżej*) To bardzo niewygodne.

SZYMON Nie wiesz, gdzie ona mieszka?

MARTA (*jak wyżej*) Dokładnie nie wiem.

SZYMON Słuchaj...

MARTA Co?

SZYMON Bardzo ci przykro?

Marta nie odpowiada.

SZYMON Ja przecież chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Wszystkiego, co tylko najlepsze! I tak się teraz złożyło...! Rozumiesz to, prawda? Nic nie mówisz?

MARTA (*oschle*) Co mam mówić?

SZYMON (*z rozczarowaniem*) Jest ci żal! No, inaczej być nie może... Ale czy wyobrazasz sobie, jakie znaczenie będzie miał dla nas udział Kamili? Jestem mało znany, niewielu ludzi wie, że myślę o takim teatrze od lat. Obdarzono mnie zaufaniem na kredyt, będzie tylu sceptyków! Jeśli jednak Balladynę zagra Kamila... pomyśl, jak to na wszystkich podziała! Cała impreza nabierze od razu innego charakteru, innej rangi!

MARTA Moim kosztem.

SZYMON Marto?!

MARTA (*w pasji*) Dziwisz się?

SZYMON Tak!

Z kabiny telefonicznej wraca Zula. Dostrzega rozognione twarze Marty i Szymona i zatrzymuje się.

MARTA (*do Zuli*) Co tam?

ZULA Dzwoniłam do Julka – bez skutku. Telefon popsuty.

MARTA Na pewno i tak przyjdzie! (*Zula odchodzi. Chwila ciszy. Marta zaczyna mówić z pozornym spokojem*) Może mi wytłumaczysz, bo chciałabym dobrze zrozumieć. Oni... no, tam – w ministerstwie, w centralnym zarządzie, czy oni ci powiedzieli, że Kamila musi grać? Powiedzieli, że to warunek?

SZYMON Nie.

MARTA Zgodziłeś się więc z dobrej woli. Z entuzjazmem!

SZYMON (*wybuch*) A co miałem zrobić innego? Co miałem zrobić innego? Zastanów się! Miałem odrzucić propozycję, żeby w naszym widowisku zagrała taka aktorka jak Kamila? Jedna z naszych największych, najbardziej twórczych...

MARTA (*przerwywając*) Niepotrzebnie się wysilas. Jestem obznajomiona z walorami Kamili.

SZYMON Marta!

MARTA Co?

SZYMON To jest niegodne ciebie!

MARTA Rzeczywiście, przydałaby mi się teraz lekcja godności. Jesteś w tak dobrym położeniu, że nie przyjdzie ci to trudno.

SZYMON Co się z tobą stało?! Ja ciebie nie poznaję! Nie poznaję cię!

MARTA Ja także doznałam dziś pewnej niespodzianki. Nawet ci na myśl nie przyszło, żeby się wyrzec tej nowej możliwości – prawda? Dla mnie, ze względu na mnie. Nie zaprzeczasz...

SZYMON Nie.

MARTA Więc?

SZYMON Mam chyba dostateczne powody, żeby tak postąpić! Wiesz sama!

MARTA Co do Kamili, to na twoim miejscu nie liczyłabym na nią tak bezapelacyjnie. Kto wie czy nie odmówi.

SZYMON Nie widzę powodów, dla których miałaby to zrobić.

MARTA Mogą istnieć powody, których nie znasz.

SZYMON Jakie?

MARTA Różne.

SZYMON Nasze widowisko zainteresuje ją na pewno.

MARTA Jesteś reżyserem mało znanym...

SZYMON Kamila nie jest snobką...

MARTA (*ironicznie*) No...

SZYMON Wszystko jedno! Najważniejsze, że na rolę Balladyny ma wielką ochotę.

MARTA (*żywo*) Skąd wiesz?

SZYMON Rozmawiała niedawno z kolegami.

MARTA (*po chwili – zimno*) Życz jej ode mnie powodzenia! Tobie też życzę powodzenia.

SZYMON Jak ty do mnie mówisz!

MARTA Zupełnie po prostu.

SZYMON (*z bólem*) Nie przypuszczałem, że ty... w ten sposób. Myślałem, że ty – to to samo, co ja – że to zupełnie to samo.

MARTA Jest inaczej. Mniej wygodnie.

SZYMON Jak możesz! Marto...! Przecież mnie kochasz?! Powiedz...! Marto...!

Chwyta ją za ręce. Wchodzi Julek.

MARTA (*chłodno*) Julek przyszedł.

Szymon puszcza ręce Marty. Julek podchodzi do ich stolika.

JULEK (*do Marty*) A miałas dzwonić.

MARTA Telefon popsuty.

JULEK (*do Szymona*) Można? (*Szymon wskazuje mu krzesło. Julek siada, zapatrzony w Szymona. Marty nie widzi wcale, jakby z tamtej strony stolika nie było nikogo*) Byłeś w ministerstwie – na tym spotkaniu...?

SZYMON Tak.

JULEK (*przyjrawszy się Szymonowi – nieco niespokojnie*) Ale robimy?

SZYMON Robimy.

JULEK Ktoś się wygłupiał, co? Jesteś zły. Nie przejmuj się.

SZYMON Nikt się nie wygłupiał. Za kilka dni próby.

JULEK Dobra. Wracam do teatru i wywieszam ogłoszenie.

SZYMON Z ogłoszeniem trzeba poczekać.

JULEK (*zdziwiony*) Będą zmiany w obsadzie?

SZYMON Wyjdziemy razem – powiem ci po drodze. (*do Marty*) Ja tu jeszcze wpadnę... Będziesz?

MARTA (*zimno*) Nie wiem, czy będę.

Marta wyjmuje papierosa. Szymon podaje jej ogień – szukając jej spojrzenia. Marta nie patrzy – Szymon sztywnieje. Julek niecierpliwi się.

JULEK To idziemy?

SZYMON (*ostro*) Za chwilę.

Julek, pełen skruchy, czeka, puszcza Szymona przodem. Na środku sali Szymon zatrzymuje się.

SZYMON Tam jest Zula. Poproś ją o adres Kamili Zagórzyńskiej.

JULEK (*z niepokojem*) Ale poczekasz?

SZYMON Poczekam.

Julek odchodzi, Szymon stoi, patrząc z dala na Martę, która siedzi z głową spuszczoną. Julek wraca szybko.

SZYMON Masz?

JULEK Mam.

Szymon i Julek wychodzą. Marta zaczyna cicho płakać. W prawych drzwiach staje Zula. Przygląda się Marcie i podbiega do jej stolika, szczerze przejęta. Marta zrywa się, chwytając torebkę, szalik i tak dalej.

MARTA Muszę już iść.

ZULA Dlaczego?

MARTA Nie widziałas kelnerki? Chcę zapłacić.

Chce wyminąć Zulę.

ZULA (*zdumiona*) Marto!

MARTA Poszukam jej. Do widzenia!

ZULA Przecież radio masz dopiero o pierwszej. Co ci się stało?

MARTA Nic.

Chce odejść.

ZULA Czekaj. Co ci jest?

MARTA Nic. Mówię ci, że nic.

ZULA (*chwytając ją za rękę z prawdziwą troską*) Nie, nie, proszę cię. Siadaj. No, siadaj, mówię ci. (*Marta siada*) Poprządkowałaś się z Szymonem, co? Ale żeby zaraz płakać? Jak ty wyglądasz? Mam przy sobie brom. Dam ci.

MARTA Nie trzeba.

ZULA Owszem, trzeba. Za godzinę masz nagranie w radiu. Musisz się uspokoić. (*daje jej proszek*) Popij kawą, jeszcze ci starczy. (*Marta łyka proszek*) A teraz zapal papierosa. (*daje Marcie papierosa, sama też pali*) Nie myśl teraz o niczym – tylko o jakichś głupstwach. Czy będziesz sobie robiła wiosenny kostium? W takim stanie ludziom pokazywać się nie można. (*pali*) Nie uważasz, że ostatnie „Wczasowe” trochę się poprawiły?

MARTA (*już spokojniej*) Możliwe.

ZULA Na pewno się poprawiły. Zamówić kawę? (*Marta zaprzecza ruchem głowy*) Podpudruj sobie oczy. (*Marta pudruje się*) No, już lepiej, prawda? Zjawia się Henryk. Zbliży się wolno do stolika.

ZULA (*do Marty – szybko*) Wcale nie widać, że płakałaś.

Henryk siada przy stoliku Zuli i Marty.

HENRYK Wiecie, jakiemu zajęciu oddają się nasi koledzy w tamtej sali?

ZULA No?

HENRYK „Rozpracowują” problem adresu Kamili. To znaczy – po co Julek o ten adres pytał.

ZULA Ach! Chodzi na pewno o jakiś drobiazg bez znaczenia!

HENRYK Cała przyjemność polega na tym, żeby podjąć taki drobiazg, nadąć przypuszczeniami, podwiązać efektownym falcikiem i puścić balonik w powietrze.

ZULA Żeby zaraz pęknął!

HENRYK Świadomość, że tak właśnie będzie, dowodzi sportowej postawy uczestników gry. Co do Julka, to nasze przypuszczenia idą w paru kierunkach. Kierunek pierwszy: Julek dopytywał się natarchywie o numer „Teatru”, w którym była fotografia Kamili – więc się w niej kocha. Przewidywcy tej tezy utrzymują, że ów numer „Teatru” poświęcony był w całości Solskiemu. Kierunek drugi: Julek nie kocha się w Kamili, tylko chce ją prosić o protekcję w filmie. Przypuszczenie to ma podstawę bardzo silną, wiadomo bowiem, że Julek zadał sobie trud przeczytania powieści pod tytułem „Sprawa trudnej miłości”. Ta powieść ma być filmowana.

ZULA Na pewno?

HENRYK Nie. Możliwe, że zamiast „Sprawy trudnej miłości” zrobią „Miłość trudnej sprawy”. Oczywiście uczucie i protekcja nie wyczerpały „wachlarza” naszych przypuszczeń. Niektórzy wiążą pytania o adres z projektowaną „Balladyną”.

ZULA Skąd o „Balladynie” wiedzieli?

HENRYK Ode mnie, rzecz prosta. Ale na tym punkcie domysły były najwęższe.

MARTA (*żeby samej wyjść naprzeciw niebezpieczeństwu*) Kamila ma dostać rolę Balladyny.

Cisza.

ZULA Marto...? Nie... to niemożliwe!

MARTA Powiedziałam wyraźnie: Kamila ma grać Balladynę. Dlatego Julek pytał o jej adres.

ZULA Jak to? Co ty opowiadasz? A ty...?!

MARTA Widowisko będzie reprezentacyjne. Władze chcą w nim widzieć jakąś firmę. Bądź co bądź Kamila jest gwiazdą pierwszej wielkości. Czyż nie?

HENRYK Powiedzieli Szymonowi, że może zwrócić się do Kamili?

MARTA Tak.

HENRYK (*z ironicznym podziwem*) No, no...

ZULA Ale czy Szymon nie mógł odmówić?

MARTA Co...?

ZULA Już rozumiem: postawili to jako warunek. Gdyby to była propozycja, Szymon odrzuciłby ją bez wahania! Bez wahania!

HENRYK (*z wolna*) Co do mnie, sądzę, że Szymon mógł odmówić, tylko nie chciał.

MARTA (*szybko*) Myślę tak samo jak Henryk!

ZULA Dlaczego jesteś nieszczerą?! Henryk sobie żartuje, a ty od razu tak... żeby nikt nie pomyślał, że ci przykro! Ach, to wszystko jest potworne!

HENRYK Wcale nie żartuję.

MARTA (*do Zuli – z brawurą*) A widzisz! (*do Henryka – tak samo*) Wcale się Szymonowi nie dziwię.

HENRYK (*z wolna*) A ja się dziwię... Pokierował się fałszywą ambicją. Gdyby odmówił, mówiono by oczywiście, że wyrzekł się takiej aktorki jak Kamila, ze względu „na uczucia prywatne”, ze względu na Martę. Ale czy takimi gadaniami warto się przejmować?

ZULA Oczywiście, że nie! To rola dla Marty i koniec!

HENRYK Wbrew pozorom Kamila nie nadaje się do „Balladyny”. Nie nadaje się... Tak uważam... (*do Marty*) Nie chcę cię urazić, ale Szymon, decydując się na ten krok, wykazał brak doświadczenia. Tak, moje najmilsze. W tej całej imprezie poszkodowana będzie i Marta... i Balladyna.

ZULA No więc macie! (*do Marty*) Nie możesz tego Szymonowi wytłumaczyć?

MARTA Nie. Ja – nie.

ZULA To Henryk. Powinieneś z nim pomówić.

HENRYK Żartujesz! Ja? Nie jestem nawet w waszym zespole. To byłoby nietaktowne.

ZULA Więc co robić? Co robić?

HENRYK (*leniwie*) Nie wiem, nie wiem. A może Kamila się nie zgodzi?

MARTA W takim widowisku?

ZULA Gdyby wiedziała, jak sprawa stoi, kto wie, czy by się nie cofnęła!

HENRYK (*jak wyżej*) Ale że nie wie, więc szykujemy się do podziwiania wspaniałego widowiska masowego z Kamilą w roli głównej.

Dłuższa cisza. Wchodzi Kamila. Zachowuje się naturalnie, z absolutną swobodą. Ubrana wykwintnie. Henryk kłania się Kamili, Zula i Marta wcale przybyłej nie zauważają. Kamila przechodzi do sali na lewo. Henryk patrzy za nią, uśmiecha się do siebie, wstaje.

ZULA Idziesz już?

HENRYK Do szatni po papierosy.

Kieruje się w stronę wyjścia, zatrzymuje się jednak w środku sali i daje znaki Zuli, żeby do niego podeszła. Zula wstaje. Przez cały ten czas Marta siedzi z głową spuszczoną. Po odejściu Zuli gwałtownym ruchem chowa głowę w rękach.

HENRYK (*do Zuli – od niechcenia*) Przyszło mi na myśl... a gdybyś ty Kamilę uświadomiła?

ZULA (*spłoszona*) Ja? Jak to?

HENRYK To twoja kuzynka...

ZULA Widuję ją bardzo rzadko!

HENRYK Właśnie tu przyszła.

ZULA Kamila?

HENRYK (*wskazując drzwi od lewej sali*) Popatrz.

ZULA (*bardzo nierada*) Rzeczywiście. To dziwne. Ona tu nigdy nie bywa.

HENRYK Co za szczęśliwy traf, prawda? Nie będziesz musiała szukać jej w domu.

ZULA Och, nie żartuj!

HENRYK (z *udanym zdziwieniem*) Nie chcesz mówić z Kamilą?

ZULA (*poirytowana*) Sam wiesz, że to niemożliwe.

HENRYK Masz zdrowe zasady, ludziom wybitnym narażać się nie należy.

ZULA Wcale mi o to nie chodzi – ale... takich rzeczy się nie robi!

HENRYK Dla innych.

ZULA Dla siebie też bym tego nie zrobiła! (*Henryk uśmiecha się*) Dlaczego jesteś taki cyniczny?

HENRYK Żeby się uchronić od zdziecinnienia. W moim wieku to ważne.

ZULA Nie cierpię, jak się tak zachowujesz!

Wraca szybko do stolika. Marta podnosi głowę.

ZULA (*ze szczerym przejęciem – cicho*) Nie umiem ci powiedzieć jak mi jest przykro!

Wraca Henryk, siada.

HENRYK Serce ludzkie to nie są dwa patyki złożone na krzyż.

ZULA Cóż to ma być? Jakiś cytat?

HENRYK Tak. Z moich własnych złotych myśli.

W prawych drzwiach ukazuje się Alicja; widać, że jest podniecona.

HENRYK Alicja nadciąga.

ALICJA (*zbliżając się*) Można?

ZULA Prosimy.

Robi Alicji miejsce przy sobie, żeby ochronić Martę. Alicja, zajęta swoją myślą, nie dostrzega ani tych manipulacji ani nastroju Marty.

ALICJA (*do Marty – z kokieteryą*) To tak? To takie masz przed nami sekrety? A ślicznie! A ślicznie!

MARTA O czym mówisz?

ALICJA O „Balladynie”! W której nasza Martulka będzie grała główną rolę!

ZULA (*do Alicji – pośpiesznie*) Będziesz piła kawę?

ALICJA Kawę? Zaraz, zaraz... (*znowu chce się zwrócić do Marty; tymczasem nadchodzi Jola*)

ZULA (*do Alicji*) Może się zdecydujesz? (*wskazując na Jolę*) Przecież pani czeka.

JOLA (*do Alicji*) Słucham?

ALICJA Proszę o kawę. Małą kawę. (*do Marty – jak wyżej*) Cieszysz się, co?

ZULA (*umyślnie przerywając Alicji*) Chwileczkę. (*do Marty*) A ty już nie będziesz piła?

MARTA Nie.

HENRYK Nie?

Jola zabiera naczynia i wychodzi.

ZULA (*śmiejąc się – do Henryka*) Nie wychowasz jej, nie ma rady!

ALICJA (*przymilnie – do Marty*) Henryk ma zawsze takie śmieszne pomysły, prawda? Powiedz mi, więc pan Szymon...

ZULA (*szybko*) Martę bardzo dziś boli głowa, Alicjo.

ALICJA (*przestraszona*) Przepraszam, nie wiedziałam!

ZULA Moi drodzy, chodźmy do tamtej sali, do naszego stolika!

ALICJA A po co?

ZULA Chodźmy!

ALICJA (*nagle*) Patrz, Marteniko, wypaliłaś sobie w szaliku dziurkę! Ale to nic. Ja ci zaceruję – nic nie będzie widać.

MARTA Ależ, Alicjo.

ALICJA Kiedy ja z największą przyjemnością! Zrobię to od ręki, dzisiaj! No daj! (*bierze szalik*)

ZULA (*do Alicji*) Weźże swoją kawę. Chodź, Marto, masz jeszcze pół godziny. No, chodź!

Wszyscy wstają i idą w stronę sali prawej, Henryk na końcu. Kiedy Zula, Marta i Alicja zniknęły w drzwiach, Henryk zawraca, dopala papierosa, gasi go – i uśmiechnąwszy się – idzie ku sali lewej. Nagle z sali tej wychodzi i staje przed nim – Kamila.

HENRYK Dzień dobry, Kamilko. Wyglądasz jak wiosna.

KAMILA (*z dobrym humorem, śmiejąc się*) Kłamiesz znakomicie. Umiem to ocenić.

HENRYK Wcale nie kłamię – oczywiście tym razem. Masz cerę niemowlęcia.

KAMILA Dobrze zakonserwowanego.

HENRYK Usiądźmy na chwilę. (*siadają w głębi, w lewym rogu sceny*)

KAMILA Kochany stary draniu... Zastanawiam się, za co cię lubię. Bo jednak w jakiś sposób cię lubię, mimo wszystko.

HENRYK Deklaracja dwuznaczna. Ale o tym gorszym znaczeniu zapomnę. Tak rzadko można cię gdzieś spotkać.

KAMILA Jeśli mam czas, lubię siedzieć w domu. Jak kot. Co porabiasz?

HENRYK Nic. Prawie nic.

KAMILA Dlaczego?

HENRYK Za dużo umiem. Za dużo wiem. Dlatego.

KAMILA Przesada! Ja też dużo umiem, a ciągle dają mi coś do roboty.

HENRYK Twój talent sięga takich wyżyn, że nie może mu zaszkodzić nawet twoja kultura.

KAMILA Co porabiasz w chwilach wolnych od zajmowania się niczym?

HENRYK Trwam w oczekiwaniu na przeżycia artystyczne, których nam dostarczy „Balladyna” – pierwsze w Polsce demokratycznej „wielkie widowisko ludowe”.

KAMILA Słyszałam o tym projekcie.

HENRYK I co?

KAMILA Cieszę się!

HENRYK Naprawdę?

KAMILA (*śmieje się wesoło*) Wymownie „podałeś” to słówko. Ale sceptycyzm jest dziś tani, Henryczku, tani jak barszcz. Wśród ludzi sztuki nastąpił istny pomór naiwnych, nie uważasz? Naokoło same cwaniaki. Jak nudno!

HENRYK Cóż chcesz? „Śmierć frajerom”. Gdyby Diogenes zapalił swoją lampę i zaczął szukać entuzjasty, nie znalazłby nikogo.

KAMILA Owszem. Szymona.

HENRYK Niestety, zadanie, które ma przed sobą, wymaga nie tylko entuzjazmu. Wątpię, czy sobie poradzi.

KAMILA (*śmieje się*) Jednym słowem rozkoszujesz się myślą, że znów nikt nie sprostą twoim wysokim wymaganiom. Ja wierzę w Szymona.

HENRYK Ja też w niego wierzyłem – do niedawna.

KAMILA Cóż to znaczy?

Chwila ciszy.

HENRYK „Góra” postanowiła powierzyć rolę Balladyny – tobie. Wiesz o tym?

KAMILA Mnie?!

HENRYK Nie mówiono ci jeszcze?

KAMILA Nie. (*żywo*) Czy to jest pewne?

HENRYK Tak. Masz być doangażowana. To by cię interesowało?

KAMILA Pytanie! Taka rola – w takim widowisku!

HENRYK Szymon właśnie poszedł do ciebie – prosić cię o zgodę.

KAMILA (*podniecona*) Nie?!

HENRYK Tak, moja Kamilko, tak...

KAMILA Boję się cieszyć naprzód.

HENRYK W tym wypadku – słusznie.

KAMILA Dlaczego?

HENRYK Nie będziesz miała dobrych warunków pracy.

KAMILA Dlaczego?

HENRYK Ach, nie, głupstwo. Cieszę się, że tak ślicznie wyglądasz.

KAMILA Henryku!

HENRYK Co?

KAMILA Nie drażnij mnie. Powiedz.

HENRYK Jeżeli każesz... Wiadomość o tej roli dla ciebie wywołała w Teatrze Małym prawdziwy entuzjazm. To oczywiste. Jedynym, który się nie cieszył, był Szymon.

KAMILA Co...?

HENRYK Niestety.

KAMILA Bzdura! Jeżeli nie ma na to ochoty – czemu się do mnie zwraca?

HENRYK Powody są bardzo specjalne... Wszyscy wiedzą, że projektował powierzenie tej roli Marcie. Cóż chcesz...? Miłosne zaślepienie. Są za ręce.

KAMILA Ach, tak...

HENRYK Mówiono by, że wyrzekł się takiej aktorki jak ty – ze względu na „ukochaną”. To człowiek szalenie ambitny. Zaciśnie zęby – i przekreśli „osobiste marzenia”...

KAMILA Jeszcze wcale nie wiadomo, czy podejmę się tej roli.

HENRYK Namyślisz się, oczywiście... Ale jeśli reżyser nie potrafi docenić takiej aktorki jak ty, to cóż myśleć o jego stosunku do sztuki, do teatru...? Obawiam się, że Szymon jest człowiekiem innego wymiaru, niż powszechnie sądziliśmy...

Długa cisza.

KAMILA Dlaczego mi to powiedziałeś?

HENRYK Przez życzliwość, najśliczniejsza, przez prostą życzliwość.

KAMILA Kłamiesz czy mówisz prawdę?

HENRYK Jak ci się zdaje?

KAMILA Kłamiesz, czy mówisz prawdę?

HENRYK Oczywiście, że kłamię.

KAMILA (*niecierpliwie*) Ach!

HENRYK Jestem nieco leniwy – a kłamstwo jest fatygujące.

KAMILA Nie dla wszystkich.

HENRYK Chcesz, żebym cię obraził? Nic z tego. Tobie, Kamilo, wybaczę się wszystko.

KAMILA (*po chwili*) Powiedz mi... ty nie lubisz Szymona?

HENRYK Kiedy wrócił z obozu do Krakowa, to właśnie ja przekonałem dyrektora, że trzeba go wziąć. Był wtedy chory i nie za wiele mógł się przydać.

KAMILA Do diabła!

HENRYK Co...?

KAMILA (*z wybuchem*) Nie wiem, do diabła, czy to wszystko jest prawdą?

HENRYK (*z troską*) Cóż by ci tu poradzić...? Wiem! Porozmawiaj z Martą. Ona tu jest.

KAMILA Z Martą?

HENRYK Może rzeczywiście wszystko jest inaczej, niż słyszałem?

KAMILA Nie chcę rozmawiać z Martą!

HENRYK (*wstając*) Dlaczego?

KAMILA Nie, nie chcę!

HENRYK Ale tak będzie najlepiej.

Kamila wyciąga rękę, aby Henryka zatrzymać, ten jednak odchodzi szybko do sali na prawo. Kamila patrzy za nim z irytacją, po chwili opanowuje się, na jej twarzy zjawia się uprzejmy uśmiech. Z prawych drzwi wchodzi Henryk i Marta. Henryk zachowuje się swobodnie, jak zawsze. Marta idzie szybko na wprost Kamili z uśmiechem pełnym nadziei. Kamila nie patrzy na wchodzących, choć zdaje sobie sprawę z ich zbliżania się. Podnosi głowę dopiero wtedy, kiedy są w pobliżu jej stolika.

KAMILA (*z uśmiechem, uprzejmie*) Dzień dobry, Marto. Usiądź, dobrze? (*Marta siada. Kamila podaje rękę Henrykowi*) Dziękuję ci, Henryczku. Rada jestem, żeśmy się spotkali. Do widzenia.

Henryk całuje Kamilę w rękę i odchodzi do sali na prawo. W lewych drzwiach staje Jola i przygląda się Kamili. Robiła to parokrotnie w poprzedniej scenie. Po chwili Jola znika.

KAMILA Dowiedziałam się przed chwilą, że zaręczyłaś się z panem Szymonem. Korzystam z pierwszej sposobności, żeby ci złożyć życzenia.

MARTA (*zdziwiona*) Dziękuję.

KAMILA Znam Szymona z najlepszej strony. Jestem pewna, że będziecie bardzo, bardzo szczęśliwi.

Wstaje. Marta patrzy na nią jak urzeczona.

MARTA To pani dlatego mnie tu prosiła?

KAMILA Jeżeli uważasz, że nie było po co, to przepraszam.

MARTA (*ostro*) Pani już przecież wie, że Szymon chce się z panią widzieć!

KAMILA (*chłodno*) Słucham cię?

MARTA (*w pasji*) Pani wie, o co chodzi?

KAMILA Och, bardzo ogólnikowo...

MARTA Nieprawda!

KAMILA (*tonem najuprzejmiejszym*) Powiedz panu Szymonowi, że zastanie mnie w domu dopiero wieczorem. Czy będziesz tak dobra, żeby mu to powtórzyć? Byłoby mi przykro, gdyby przychodził na próżno. (*Marta milczy*) Powiesz mu?

MARTA (*po chwili*) Dobrze.

KAMILA Dziękuję ci. Do widzenia.

MARTA (*ledwo się unosząc*) Do widzenia.

Kamila wychodzi. Marta siedzi bez ruchu. Szybko podchodzi do niej Jola.

JOLA To była Kamila Zagórzyńska?

MARTA Tak.

JOLA Ja od razu poznałam. Proszę pani – gdzie ona mieszka?

MARTA Gdzie mieszka...?

JOLA Jej adres... Pani go nie zna?

MARTA Nie.

JOLA Ale chyba może się pani dowiedzieć, prawda?

MARTA Do czegoś to pani potrzebne?

JOLA Niech się pani dowie! Dobrze? Dobrze?

MARTA (*zdawkowo*) Dobrze.

JOLA Ja panią proszę...! A może coś podać?

MARTA Dziękuję, nie.

Zniecierpliwiona wstaje. Wchodzi Szymon. Marta automatycznie siada. Szymon podchodzi do jej stolika. Jest chmurny, Marta bardzo sztywna. Jola odchodzi.

MARTA Nie zastałeś Kamili w domu. Nie martw się. Zastaniesz ją wieczorem.

SZYMON Skąd wiesz?

MARTA Była tutaj.

SZYMON (*zdumiony*) Tutaj?

MARTA Nawet takie boginie jak Kamila przychodzą czasem do kawiarni.

SZYMON (*zimno*) O której Kamila ma być w domu?

MARTA Nie mówiła o której, tylko że wieczorem.

Wchodzi Kamila. Od samego progu dostrzega Szymona i Martę i chce się cofnąć, ale Szymon już ją dostrzegł – i poderwał się. Odpowiadzawszy uprzejmie na jego ukłon, Kamila szybko zmierza do sali na lewo. Szymon staje przed nią, zanim zdążyła wyminąć jego stolik. Marta siedzi.

SZYMON Muszę z panią pomówić!

KAMILA (*z doskonałym opanowaniem*) Dzień dobry, panie Szymonie. Zaszłam tu tylko na chwilę – po rękawiczkę.

SZYMON Niech pani siądzie!

KAMILA Niestety, bardzo się śpieszę.

SZYMON (*kategorycznie*) Ale ja nie mogę czekać do wieczora. To wykluczone. Niech pani siada.

Marta wstaje.

KAMIŁA Ale...

SZYMON To nie potrwa długo. Dlaczego pani stoi?

KAMIŁA Nie wiem, czy nasza rozmowa będzie interesowała Martę...

MARTA Umówiłam się w tamtej sali... Muszę tam iść.

Odchodzi. Szymon patrzy za nią, zrywa się i rzuciwszy Kamili słówko „chwileczkę”, biegnie za Martą. Chwyta ją za ramię.

SZYMON Nie mogę tego znieść!

MARTA Czego?

SZYMON Za parę minut będę wolny. Wyjdziemy razem. Muszę z tobą pomówić.

MARTA Mam bardzo mało czasu.

Odchodzi na prawo. Szymon wraca do stolika Kamili, chwilę nic nie mówi.

SZYMON Pani Kamilo...

KAMIŁA Słucham.

SZYMON Mam robić „Balladynę” z zespołem Teatru Małego. Będzie to widowisko zupełnie specjalne.

KAMIŁA Słyszałam.

SZYMON Dzisiaj powiedziano mi, że do roli Balladyny mogą doangażować panią. Że wolno mi się do pani zwrócić. Więc się zwracam. Proszę – niech pani się zgodzi.

KAMIŁA (*uprzejmie*) Dziękuję za propozycję. Niestety, muszę odmówić.

SZYMON (*gwałtownie*) Jak to? Dlaczego?

KAMIŁA Jestem zajęta.

SZYMON Nieprawda!

KAMIŁA Mam film.

SZYMON Gdzie? Jaki?

KAMIŁA To jest rozważanie bezprzedmiotowe. Nie będę mogła grać Balladyny. Bardzo żałuję.

Wchodzi Jola, przysuwa się do stolika, jest uśmiechnięta.

JOLA Podać coś? Kawę?

SZYMON (*kategorycznie*) Nie trzeba. Nic nie trzeba.

Kamiła uśmiecha się i spogląda na Jolę, ta również odpowiada uśmiechem i odchodzi.

SZYMON Co to za film?

KAMIŁA „Wąskie ścieżki”.

SZYMON Załatwimy to.

KAMIŁA Nie rozumiem.

SZYMON To będzie zrobione. Ministerstwu zależy na naszej „Balladynie”.

KAMIŁA (*trochę ubawiona*) Przepraszam... ale mnie zależy na mojej roli w tym filmie.

SZYMON Pani mówi głupstwa. Pani nie jest aktorką filmową, tylko człowiekiem teatru. Musimy panią mieć. Ta „Balladyna” to będzie początek drogi do teatru naprawdę powszechnego, teatru ludu.

KAMIŁA Wiem.

SZYMON Nic pani nie wie!

KAMIŁA Panie Szymonie!

SZYMON Więc dlaczego pani się wzdraga? Jeśli pani się wzdraga, to znaczy, że pani nic nie rozumie. W Polsce są miliony ludzi, które nigdy nie były w teatrze!

KAMILA No, setki tysięcy już były.

SZYMON (*gwałtownie*) Co mnie to obchodzi? Nie jestem statystykiem.

Patrzę nie w to, co za mną, ale w to, co przede mną. Pani Kamilo – musimy robić ten teatr! W lecie wykorzystywać ciepłe wieczory na powietrzu. W zimie wielkie fabryczne hale. Jest trochę ludzi, którzy pomogą! Pani Kamilo, za kilka dni zaczniemy próby!

KAMILA (*po chwili*) Proszę mi powiedzieć... Pan naprawdę chce, żebym grała tę rolę?

SZYMON (*nie słuchając*) Szukałem pani, a przed oczyma miałem ciągle taki obraz: Rynek Starego Miasta, czerwcowy wieczór. Nad domami – jeszcze luna od zachodu, a w dole scena w świetle reflektorów. I tłumy – które są ciche. Rozumie pani? Ciche! Ludzie, którzy dopiero co gwarzyli o codziennych sprawach, krzyczeli, zdobywając miejsca – chłopcy, cuchnący wódką... I to wszystko umilkło, bo pani mówi wiersz, bo pani gra. Oni tego już nigdy nie zapomną. (*cisza*) Pani Kamilo! Pani Kamilo...!

Cisza. Kamila uśmiecha się.

KAMILA No ... nie wiem... Dam panu znać.

SZYMON (*szczęśliwy – w uniesieniu*) Nie potrzeba – pani już się zgadza.

Przecież ja widzę. Za dwa, trzy dni zaczniemy próby. Zawiadomię panią o terminie.

W drzwiach prawej sali od paru chwil stoi Marta. Nie przyszła tu z zamiarem przyłączenia się do Szymona i Kamili – chciała tylko zdać sobie sprawę, jaki ich rozmowa ma przebieg. Spostrzega rozjaśnione oczy Kamili, wyraz uniesienia Szymona. Po ostatniej kwestii dialogu Kamila podnosi głowę i dostrzega Martę. Odczuwa dotkliwą przykrość. Marta, zdawszy sobie sprawę, że jest zauważona, przybiera wyraz wrogiej obojętności.

KAMILA (*do Szymona*) Więc zobaczę... Zobaczę, czy się podejmę tej roli.

SZYMON (*zdumiony*) Jak to?

KAMILA No, przecież jeszcze nie wiem.

Z prawej sali wchodzi Zula i Henryk. Marta, przyłapana w niezręcznej sytuacji, rzuca się do ucieczki.

MARTA (*szybko*) Ja do telefonu...

Biegnie w stronę kabiny, znika.

HENRYK Przecież telefon jest zepsuty.

ZULA To był tylko pretekst.

HENRYK Jakie kobiety są przenikliwe!

Kamila wstaje, idzie w stronę lewej sali, Szymon za nią.

SZYMON (*idąc*) Ale dlaczego? Ja nie rozumiem!

KAMILA (*idąc*) Dam panu znać dzisiaj wieczorem.

Szymon i Kamila przechodzą do sali na lewo. Zula i Henryk słyszeli ich słowa.

ZULA Biedna Marta! Poczekajmy na nią.

HENRYK Jeżeli Kamila nie zrezygnuje, nie tylko Marta będzie biedna.

ZULA Jak to?

HENRYK Kamila na pewno zgłosi zastrzeżenia co do obsady. To jej zwyczaj. Nie myślę, żebyś zagrała przy niej rolę Aliny, Zuleczko!

ZULA Co?! Jak to?

HENRYK Tak mi się wydaje.

ZULA Dlaczego? Dlaczego?

Kamila i Szymon wracają.

SZYMON (*idąc za Kamilą*) Przecież mówię, że biorę ten film na siebie.

KAMILA Chodzi nie tylko o film. (*do Henryka – z uśmiechem*) To, co powiedziałeś, było nieprawdą.

HENRYK (*bez zająknięcia*) No to szalenie się cieszę. Jak to nikomu nie można wierzyć – zawsze nablągają.

KAMILA (*nadal do Henryka*) I nie wiadomo, dlaczego. Do widzenia.

SZYMON (*do Kamili*) Ja pani tak nie puszczę. Ja pani wszystko wytłumaczę.

Kamila i Szymon wychodzą.

ZULA (*która cały czas była pogrążona w myślach*) Chodźmy!

HENRYK Mieliśmy czekać na biedną Martę.

ZULA (*zła*) Przecież czekamy.

Z kabiny telefonicznej wychodzi Marta. Rozgląda się po sali.

MARTA (*do Zuli – szybko*) Gdzie Szymon?

ZULA (*mało przytomnie*) Szymon? Nie wiem.

HENRYK Szymon wyszedł z Kamilą.

AKT II

Kawalerka Marty w Domu Aktora, w którym na innych piętrach mieszkają także Zula i Alicja. W ścianie po prawej duże okno oraz drzwi do kuchni, w ścianie lewej drzwi do sieni. Dużo przestrzeni, ściany prawie puste. Przy ścianie środkowej tapczan, w jego pobliżu mały stolik, parę stołków, poza tym półka na książki, pod oknem fotel. Meble dobrane i ustawione z niedbałą malowniczością. Na ziemi, na tle ściany garnek z wiosennymi gałęziami.

Jest godzina czwarta po południu. Scena pusta. Wchodzi Marta. Zrzuca okrycie na tapczan, stoi długą chwilę w otepieniu. Zapala papierosa, siada na fotelu pod oknem. Pali, pogrążona w myślach, pełnych goryczy i bolesnego zdumienia. W pewnej chwili słucha w napięciu zbliżających się kroków, poznaje jednak, że to nie Szymon. Słychać nieśmiało pukanie. Marta jest niezadowolona. Pukanie rozlega się po raz drugi.

MARTA (*z trudem zdobywając się na grzeczność*) Proszę!

Wchodzi Alicja, uśmiecha się z kokieterią.

ALICJA Ja na minuteczkę. Przyniosłam ci szalik.

MARTA Szalik?

ALICJA Już zreperowany!

MARTA Ach, zapomniałam. Dziękuję ci.

ALICJA Ale spojrzysz, jak ładnie wyszło.

Podaje szalik.

MARTA Ładnie.

ALICJA Najważniejsze, że nie widać cery, prawda?

MARTA (*nagle*) Byłaś teraz u siebie?

ALICJA Byłam – cerowałam!

MARTA Może przypadkiem słyszałaś... nie pukał kto do mnie?

ALICJA ... Nie... Ale na pewno powiedzieć nie mogę – przecież to o piętro wyżej. (*z żalem*) Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? Dlaczego? Byłabym uważała!

MARTA (*sucho*) Nic się nie stało.

ALICJA Jak to? Musiało ci zależeć, skoro pytasz! Wiesz, jak należało zrobić? Należało powiedzieć: Alicjo, nie ruszaj się z domu, uważaj, a jeśli kto przyjdzie, powiedz to a to. Wiesz, że ja ciebie – wszystko...!

MARTA (*ze znużeniem*) Dziękuję.

Cisza.

ALICJA Szalenie mi się tu u ciebie podoba...

MARTA Może usiądziesz?

ALICJA Jeśli nie przeszkadzam...

Siada.

MARTA Zapal.

ALICJA O, chętnie. (*Marta podaje jej papierosa*) Dziękuję.

Alicja pali papierosa. Cisza.

ALICJA Śliczne te gałęzie. To kasztany?

MARTA Kasztany.

Cisza.

ALICJA Wiesz... taka jestem ciekawa „Balladyny”... Tego widowiska...

MARTA Trochę tu dziś chłodno. To dlatego, że wiatr.

ALICJA Kiedy zaczynają się próby?

MARTA Nie wiem.

ALICJA Ale pewnie niedługo?

MARTA Nie wiem, Alicjo.

Cisza.

ALICJA To zabawne... Wiesz, co mi się przypomniało? Doprawdy, po prostu śmieszne...

MARTA Cóż takiego?

ALICJA Moja pierwsza rola po wojnie, na prowincji. Wiesz, w czym to było? Nigdy byś nie zgadła. W „Balladynie”! Grałam matkę. To piękna rola, prawda?

MARTA Tak, bardzo.

ALICJA Uwielbiam tę rolę. Z początku dyrektor nie chciał mi jej dać, reżyser też miał kogoś innego, jakąś protegowaną, oczywiście. Ale w końcu poprosili mnie... (*ogarnięta wspomnieniami, opowiada szczerze i prosto*) A ja – wiesz – cieszę się i równocześnie drżę, co będzie. Przeszło pięć lat nie było się na scenie. I ciągle jeszcze puchły mi nogi: przez ostatni rok okupacji jadałam tylko zupy rozdawane przez Radę Główną Opiekuńczą. Aż mi serce zamierało. Czy ja tego nie zawalę? W dodatku

w tym samym domu, co ja, mieszkały takie trzy dziewczyny – one mnie strasznie lubiły. I ciągle pytały: kiedy zobaczymy panią na scenie? Kiedy? Ja im nieraz w czasie wojny czytałam wiersze, raz nawet w piwnicy, w czasie alarmu, one się przez to mniej bały... I wiesz... – dobrze mi poszło! Bardzo dobrze!

MARTA Słyszałam o tym przedstawieniu.

ALICJA Naprawdę?! Co?

MARTA Że dobrze grałaś.

ALICJA (*z dumą*) No widzisz! I miałam doskonałą prasę! Jeden z krytyków (bardzo wymagający) napisał: „Postać matki została pokazana z wielką prostotą i urzekającą szczerością”. To ładnie, prawda?

MARTA Tak.

Dzwoni telefon. Alicja, która jest bliżej aparatu, chce podnieść słuchawkę.

MARTA Ja odbiorę!

ALICJA Rozumiem. Pan Szymon! Pan Szymon!

MARTA (*do telefonu*) Halo...! (*sucho*) Nie, nie ma go... Dlaczego „to do brze”? Nie rozumiem... Zaraz...? Nie, nie wychodzę.

Odkłada słuchawkę.

ALICJA To nie pan Szymon?

MARTA Nie.

ALICJA Dostałam mnóstwo kwiatów. A któregoś dnia, już po premierze, ktoś przysłał mi różę. Jedną różę! Z karteczką „Dla matki”. Podpisu nie było... Dziwne, prawda? Ta róża była prześliczna, ciemnoczerwona, prawie czarna. I przewiązana u dołu wstążeczką, taką wąziuteńką, bardzo wykwintnie. Ja sobie tę różę zasuszyłam. Może to głupie...?

MARTA (*nieuważnie*) Nie, dlaczego...

ALICJA Niektórzy cenią sobie tylko bukiety, kosze... Według mnie to snobizm. Nie uważasz?

MARTA (*jak wyżej*) Tak... owszem.

Cisza.

ALICJA Lubię rolę matki...

MARTA (*z przykrością, ale dosyć twardo*) Alicjo... jeśli chodzi o rolę matki, to Szymon postanowił oddać ją Halinie Drawiczowej.

ALICJA Ależ...!

MARTA Nie chciałam ci zrobić przykrości, ale...

ALICJA (*przerzywa*) Kiedy ja przecież nic! Cóż znowu! Tak tylko sobie mówiłam, a ty zaraz... Ani mi w głowie... ta rola! Przypomniało mi się tamto przedstawienie, więc ci opowiedziałam. Zupełnie po prostu!

MARTA W takim razie przepraszam.

ALICJA (*z godnością*) Lubię „Balladynę” jako sztukę. Rozumiesz?

MARTA (*sucho*) Tak, oczywiście. Może zapalisz?

ALICJA Nie, dziękuję.

MARTA (*pragnąc, żeby Alicja wyszła*) Zmęczyłam się dziś. W tym radiu.

ALICJA Tak, wiem, że to męczy.

MARTA Bardzo.

ALICJA (*nie mogąc się zdecydować na wyjście*) A głowa... jeszcze cię boli?

MARTA Boli.

ALICJA (żywo) Może zrobić kompres?

MARTA (z naciskiem) Zrobię sobie później.

Cisza.

ALICJA (nagle) A czy role w „Balladynie” nie będą dublowane?

MARTA (zaskoczona) Dublowane...? Nie wiem.

ALICJA Są koleżanki, które dublowałyby bardzo chętnie! Powinno się o nich pomyśleć... Gdybyś pomówiła z panem Szymonem...

MARTA (w rozterce) Zobaczę...

ALICJA Poproś go...! Poprosisz?

Słychać energiczne pukanie.

MARTA Proszę!

Wchodzi Julek. Marta zapomina o obecności Alicji. Ukrywa przed Julem swój niepokój i traktuje go oschle.

JULEK Jestem. (zaskoczony) A, pani Alicja...

ALICJA (z nadzieją, że Julek szybko wyjdzie) Przysłałam sobie z Martą pogawędzić...

JULEK (do Marty) Muszę z tobą pomówić.

ALICJA Mieszkamy w tym samym domu, a widujemy się bardzo rzadko.

Aż śmieszne, doprawdy.

MARTA (do Julka) Cóż to za sprawa?

JULEK Ważna i pilna. (Alicja nie reaguje) Dzwoniłem do ciebie parę razy.

MARTA Byłam w radiu.

JULEK Tam też dzwoniłem. Nie chcieli cię wywołać.

ALICJA Nic dziwnego. Gdyby wszyscy zaczęli przeszkadzać...

JULEK (zdecydowanie) Proszę się nie gniewać, pani Alicjo, muszę Marcie coś powiedzieć – bez świadków.

ALICJA Ach, tak... (patrzy na Martę – Marta nie reaguje. Alicja wstaje, urażona) Proszę bardzo.

MARTA (łagodząc) Przepraszam cię... Może przesłabyś na chwilę do kuchni? Bardzo cię przepraszam!

ALICJA (już szczęśliwa, że może mieć nadzieję na dalszą rozmowę z Martą) Ależ, kochana, po co te ceremonie! I to z kim? Ze mną...! Czy ci nie wstyd? Gadajcie sobie, gadajcie, mnie się wcale nie spieszy. (idąc w stronę kuchni – do Julka) Dobrze ci w tym krawacie, bardzo dobrze!

JULEK Jest zupełnie zwyczajny.

ALICJA Zwyczajny, ale w dobrym guście. Prawda, Marto?

Wychodzi do kuchni. Marta zamyka za nią drzwi.

JULEK Jak Alicja się gdzieś zakotwiczy, to można skonać.

MARTA Powiedziałeś przez telefon, że to dobrze, że Szymona u mnie nie ma.

JULEK Muszę z tobą pomówić bez niego.

MARTA (ukrywając niepokój) O cóż tu chodzi?

JULEK (uroczyście) Wyobraź sobie, że jeszcze wcale nie wiadomo, czy Kamila się zgodzi.

Marta patrzy na Julka ze zdumieniem. Po chwili na jej twarzy zjawia się wyraz ironii. Julek tego nie dostrzega.

MARTA Przyszedłeś mi to powiedzieć?

JULEK Zaraz zrozumiesz, dlaczego. Szymon rozmawiał z Kamilą w kawiarni...

MARTA (*przerywa*) Wiem, przecież tam byłam.

JULEK Ale potem już się z Szymonem nie widziałaś?

MARTA Nie.

JULEK No właśnie. W kawiarni odbyła się tylko część ich rozmowy. Szymon odprowadził ją do domu i był u niej w mieszkaniu – wszystko na próżno.

MARTA (*z ironią*) Na próżno? Przecież nie odmówiła.

JULEK Ale nie chciała dać ostatecznej odpowiedzi. Dlaczego? Pytam się, dlaczego?

MARTA Jesteś śmieszny. Bo musi się droczyć.

JULEK Nie, to musi być co innego. On...

MARTA Skąd wiesz?

JULEK Szymon opowiadał mi o tej rozmowie...

MARTA Szczegółowo?

JULEK Po co mi szczegóły, chodzi o wynik. Ale mamy bardzo mało czasu, a ty ciągle przerywasz.

MARTA (*chłodno*) Chciałam tylko wiedzieć, na czym stało.

JULEK Na tym, co poprzednio, że da odpowiedź wieczorem. A co będzie, jeśli da odpowiedź odmowną?

MARTA (*po malej chwili*) Nie wiem.

JULEK Można by myśleć, że cię to nie interesuje.

MARTA (*bardzo panując nad sobą*) Owszem, to mnie interesuje.

JULEK Powiem ci, jak oceniam sytuację. To Szymon nawalił.

MARTA Co?

JULEK To nie ulega wątpliwości. (*z troską*) On nie zawsze umie postępować z ludźmi.

MARTA Nie zauważyłam tego.

JULEK Jasne, ty nie możesz być obiektywna. Nawet trudno tego od ciebie wymagać. A poza tym nie znasz go tak dobrze jak my.

MARTA (*z ironią*) Sądzisz?

JULEK Nie masz się czego śmiać. Znam Szymona dłużej niż ty. W szkole, w teatrze. Grałem w trzech sztukach, które reżyserował. (*z triumfem*) A ty w żadnej.

MARTA Ja w żadnej.

JULEK No właśnie. A przecież nigdzie się człowieka nie poznaje tak dobrze jak w pracy...

MARTA Mówiłeś, że nie ma czasu...

JULEK Chodzi o to, że jak jest zapalony i przekonany o swojej racji, to nie może pojąć, że ktoś myśli inaczej... I po prostu się wścieka. Z nami to nic, my go znamy. Z Kamilą wyszło gorzej.

MARTA Dlaczego tak myślisz?

JULEK Dlaczego? Jeżeli koncepcja widowiska szalenie ją zainteresowała, jeżeli do roli Balladyny aż się pali, Szymon to doskonale wyczuł... jeżeli była taka chwila, że już się prawie zgodziła – a potem nagle „nie”

i „nie” – to coś to może znaczyć? Widzę wszystko, jakbym przy tym był. Kamila go czymś podrażniła, on jej wygarnął, a ona – obraziła się! Idiotka nie z tej ziemi.

MARTA (z *pewną satysfakcją*) Mówisz o wielkiej aktorce!

JULEK (pogardliwie) Ach...! Najważniejsze, żeby jakoś wszystko odkręcić i to prędko, zanim wykrztusi tę swoją odpowiedź. Z początku miałem zamiar pójść do niej sam, wytłumaczyć wszystko, jak człowiekowi. Ale jeśli ona jest taka humorzasta, to może mnie po prostu nie przyjąć. (tonem, jakby robił Marcie *ustępstwo*) Uważam, że w tych warunkach tylko ty możesz coś zrobić.

MARTA (opanowawszy *zdumienie*) Ja?

JULEK Musisz do niej pójść zaraz. Ciebie przyjmie na pewno, bądź co bądź jesteś narzeczoną Szymona. Zorientujesz się, co ją ugryzło, i powiesz jej o Szymonie, jaki on jest. Bardzo proste.

MARTA Niezupełnie.

JULEK O stronie ideologicznej i artystycznej możesz nie mówić nic. Ona to już wie.

MARTA Nie pójdę do Kamili.

JULEK Myślisz, że jej nie przekonasz? Nie bój się. Ona pali się do tej roli.

MARTA To nie moja rzecz.

JULEK Jak to nie twoja? Szymonowi na Kamili bardzo zależy... I przecież to żadne ryzyko! Marto...! To nie jest jakaś sprawa osobista?

MARTA Bez morałów, proszę cię.

JULEK Dlaczego nie chcesz iść do Kamili?

MARTA Bo nie.

JULEK „Bo nie”. Wspaniałe wyjaśnienie. „Bo nie”. (z *gorącością*) Nie widziałaś Szymona, jak od niej wrócił!

MARTA (niepokojnie) A co?

JULEK Nie widziałaś, co się z nim działo! On jest taki wrażliwy. Kiedy mi o tym opowiadał, głos mu drżał – ze zdenerwowania, z pasji. (gest Marty) Nie przesadzam, nie myśl sobie. I czy to można się dziwić? Jeżeli człowiek tak sobie coś wymarzył... On mało duszy nie wygadał, żeby ją przekonać...

MARTA (prawie z *krzykiem*) Po co mi to mówisz? Mam tego dosyć! Dostyć! Dostyć!

JULEK (zdumiony) Ależ Marto...

MARTA Chciałabym, żebyś sobie poszedł.

JULEK (rzeczowo) O co ci chodzi?

MARTA O nic! O nic!

JULEK (jak wyżej) Nie pojmuję, co się stało.

MARTA Idź już, dobrze?

JULEK (zdecydowanie) Nie. Nie pójdę. Musisz się wytłumaczyć.

MARTA (w pasji) Tak? Dobrze. Powiem ci. To ja miałam grać Balladynę. O tym szczególnie zapomniałeś!

JULEK (niezmiernie zdziwiony) Nic podobnego. Ale byłem przekonany, żeście to z Szymonem całkowicie uzgodnili.

MARTA (z *ironią*) Oczywiście, żeśmy „uzgodnili”.

JULEK No więc?

MARTA Chcę nareszcie być sama.

JULEK Nie pójdziesz do Kamili?

MARTA Nie!

JULEK Kochająca narzeczona!

MARTA Dureń!

JULEK Do widzenia!

Wychodzi. Marta zapala papierosa, pali. Twarz jej uspokaja się i przybiera wyraz zaciętości. Idzie w stronę kuchni, żeby przywołać Alicję.

Słychać pukanie, drzwi otwierają się, wchodzi Zula.

ZULA (*szybko*) Widziałam Julka. Był u ciebie?

MARTA Tak.

ZULA Masz jakieś wiadomości?

MARTA Nie.

ZULA Przestraszyłam się. Ale przecież Kamila ma dać odpowiedź dopiero wieczorem, prawda?

MARTA Wieczorem.

ZULA Jest więc jeszcze trochę czasu.

MARTA Nic się przez ten czas nie zmienia.

ZULA To nie wiadomo...! Wiesz, co obmyślałam? Bo oczywiście myślałam o twojej sprawie cały czas, bez żadnej przerwy. Powiem ci: powinnaś pomówić z Szymonem. (*gest Marty*) Czekaj! Posłuchaj. Powinnaś mu wszystko przedstawić – jasno, dokładnie i spokojnie. Bez żadnych nerwów. Czekaj!

MARTA Nie będę mówiła z Szymonem.

ZULA Dlaczego?

MARTA Bo nie chcę.

ZULA To nie jest wyjaśnienie.

MARTA Niech robi to, co uważa za słuszne.

ZULA Nonsens! Jego „słuszne” jest jak najbardziej niesłuszne!

MARTA Trudno.

ZULA Nie upieraj się, błagam cię! Czy widowisko zyska na tym, że Kamila zagra rolę Balladyny? Nie – straci. Henryk ma rację w stu procentach! Kamila zaszkodzi „Balladynie”. To właśnie powinnaś Szymonowi wytłumaczyć. Uważam to za twój obowiązek. Tak, obowiązek! (*Marta milczy*) Dlaczego nie chcesz z nim mówić?

MARTA Nie zamienię z nim na temat „Balladyny” ani jednego słowa.

ZULA Nie, to jest po prostu fantastyczne...!

MARTA Trudno – nic nie poradzę.

ZULA Ale...

MARTA Czekaj... Tam jest Alicja.

ZULA Alicja...? A czegoż ona chce?

MARTA (*ze znużeniem*) Chce zagrać w „Balladynie” rolę matki.

ZULA Przecież matkę ma grać Hela Drawiczowa.

MARTA Powiedziałam jej to. Ona godziłaby się nawet na dublowanie.

(*z podrażnieniem*) Ale cóż ja mogę na to poradzić? Nic!

Idzie w stronę kuchni.

ZULA Żeby tylko prędko poszła.

MARTA (*otwierając drzwi od kuchni*) Alicjo...

ALICJA (*wchodząc*) Ach, Zula... Dzień dobry.

ZULA Już się dziś widziałyśmy.

ALICJA Prawda...

MARTA (*do Alicji*) Siadaj.

ALICJA (*siadając*) Zawsze utrzymuję, że mało u kogo jest tak miło, jak u Marty.

ZULA (*nieuważnie*) Aha...

ALICJA (*do Marty*) I lubię twój widok z okna.

MARTA (*niecierpliwie*) Ach, co ty opowiadasz! Przecież od ciebie widać daleko szerzej! Tak samo jak od Zuli.

ALICJA Właściwie masz rację. Ale ja wolę twój... A jak głowa?

MARTA Boli.

ALICJA (*do Zuli*) Martę dziś bardzo boli głowa. Zmęczyła się w radiu.

Chcę jej położyć kompres – i żeby potem poleżała po cichu.

MARTA Nigdy sobie żadnych kompresów nie kładę.

ZULA (*z nagłą serdecznością*) Alicjo, droga, kochana – nie gniewaj się, daruj, przebac – ale czy nie mogłabyś przyjść do Marty kiedy indziej?

Widzisz – ja mam do niej jedną sprawę, osobistą i strasznie pilną. Zależy mi na każdej minucie. Nie gniewaj się...

ALICJA (*patrząc na Martę i spodziewając się od niej pomocy*) Dlaczegoż...?

Owszem... (*Marta nie reaguje*) Naturalnie.

ZULA (*całuje Alicję*) Dziękuję ci, jesteś kochana, jesteś strasznie dobra.

ALICJA Cóż znowu...! Marto...

MARTA Do widzenia. (*oficjalnie*) Bardzo cię przepraszam.

ALICJA Ależ...! Tak przecież najlepiej. Nie powinnyśmy się wzajemnie krępować, to byłoby niezdrowe. Dokończymy nasze rozmowy później.

(*czeka na odpowiedź Marty, która milczy*) Do widzenia.

Alicja wychodzi.

ZULA Właśnie o niej chcę z tobą pomówić. Dublowanie roli matki w „Balladynie” to dla Alicji prawdziwe zbawienie. Nie miałaby tego nieszczonego przestoju, nie groziłby jej wyjazd na prowincję ani emerytura. I na pewno zagrałaby zupełnie dobrze, jestem pewna, że Szymon byłby zadowolony.

MARTA (*niecierpliwie*) Więc niech się do niego zgłosi. Poradź jej to.

ZULA Jeżeli Balladynę zagra Kamila, o dublerach nie ma mowy.

MARTA Dlaczego?

ZULA Kamila się nie zgodzi, nigdy się nie zgadza. (*gest Marty*) Ale tak, mówię ci, wszyscy to wiedzą. Z początku powie, że owszem, a potem tak wykręci, że dublerzy odpadną. Nie lubi podwójnych prób, to ją nudzi, męczy...

MARTA Dlaczego nie ma sobie pozwolić na grymasy? Wolno jej.

ZULA Przez te grymasy położenie Alicji stanie się bez wyjścia.

MARTA Zulo...

ZULA Co?

MARTA (*z niewesołym uśmiechem*) Uciekasz się do szantażu.

ZULA Nie żal ci Alicji?

MARTA Owszem, żal. Ale w sprawach, które dotyczą „Balladyny”, nie odezwę się do Szymona ani jednym słowem.

ZULA Widzę, że nic nie rozumiesz...! Dopominać się o siebie jest bardzo nieprzyjemnie – to wiadomo. Co innego o kogoś drugiego... Ale Alicji własnemu losowi zostawić nie można – właśnie jej sytuacja powinna być punktem wyjścia twojej rozmowy z Szymonem. Inne sprawy poruszysz potem. Jak to wyniknie samo przez się. I dojdziecie do porozumienia – jestem najpewniejsza. Gdzie Szymon teraz jest?

MARTA Nie wiem.

ZULA Kiedy ma do ciebie przyjść?

MARTA Nie umówiliśmy się dokładnie.

ZULA Zadzwoń do niego.

MARTA W domu go nie ma.

ZULA To zadzwoń do Julka. Będzie wiedział, gdzie Szymona szukać.

MARTA Przecież Julek dopiero co był tutaj.

ZULA Mógł już wrócić. Zadzwonię, spytam.

Sięga po słuchawkę.

MARTA (gwałtownie) Nie! Nie chcę! Rozumiesz – nie chcę!

Zula odsuwa się od telefonu. Chwila ciszy.

ZULA Rezygnujesz z roli Balladyny?

MARTA Tak.

ZULA Nie zgadzam się na to! Nie zgadzam się!

MARTA To sprawa przegrana.

ZULA A Alicja?

MARTA Nie dręcz mnie.

ZULA Ale...

MARTA (przerywa) Nie dręcz mnie...! Słyszysz?

ZULA Marto, posłuchaj...

MARTA Nie! Wiem, że ty – przez dobroć. Ale nie mogę już o tym mówić.

Nie mogę. Nie mam siły.

ZULA Marto...

MARTA Proszę cię – ani jednego słowa. Dobrze? Dobrze?

ZULA No dobrze.

Długie milczenie. Zula siedzi z głową spuszczoną, zgnębiona i pierwszy raz bezradna. Słychać pukanie.

MARTA (cicho) O Boże, ktoś tam znowu!

ZULA To nie Szymon?

MARTA Nie.

ZULA Idź do kuchni. Powiem, że cię nie ma.

Marta odchodzi do kuchni, zamyka za sobą drzwi. Słychać pukanie po raz drugi.

ZULA Proszę!

Nikt nie wchodzi. Zula zbliża się do drzwi od sieni i otwiera je. W progu stoi Jola. Zula mierzy ją od stóp do głów. Jest zdumiona.

ZULA To pani...? Co pani tu robi?

JOLA (ze zdziwieniem) To pani także tu mieszka?

ZULA (*sucho*) Ja mieszkam wyżej. To jest mieszkanie Marty Lipskiej.

JOLA Ja właśnie do niej. Jedna znajoma bibliotekarka powiedziała mi, że to tu.

ZULA Ale o co pani chodzi?

JOLA (*wsuwając się do pokoju*) Pięknie tu i tak jakoś inaczej. Tak artystycznie.

Zula zaczyna patrzeć na Jolę z pewnym zainteresowaniem.

ZULA Nic dziwnego, że artystycznie. Marta Lipska jest aktorką.

JOLA Ja przecież wiem. (*rozgląda się*) Ślicznie. Wie pani... ona mi obiecała adres Kamili Zagórzyńskiej. Nie mogłam wytrzymać i przyszłam – żeby mieć prędeż.

ZULA Adres Kamili? A po cóż on pani?

JOLA Potrzebny mi. (*nagle*) A może pani wie, gdzie ona mieszka?

ZULA Wiem.

JOLA (*rozpromieniona*) No naturalnie, przecież pani też jest aktorką!

ZULA (*z żywym zainteresowaniem*) Skąd pani wie?

JOLA Widziałam panią. W teatrze.

ZULA Nie może być!

JOLA Ależ tak, naturalnie. Bo ja uwielbiam teatr.

ZULA (*serdecznie, wesoło*) Bardzo mi to miło słyszeć.

JOLA Jestem wielbicielek teatru, można powiedzieć.

ZULA (*śmiejąc się*) Ja też.

JOLA Pani jest artystką.

ZULA A pani widzem! Bez widza nie ma teatru!

JOLA Cieszę się, że pani mi to powiedziała. Opowiem koleżankom. Co do teatru, to zawsze ja je informuję. One mówią, że ja się znam. To naturalnie nieprawda, ale...

ZULA W jakiej roli mnie pani widziała?

JOLA Jak pani przyjdzie do kawiarni, to niech pani prosi zawsze pannę Jolę. To ja.

ZULA Doskonale.

JOLA (*z zaufaniem*) Powiem pani, po co mi ten adres.

ZULA (*życzliwie*) No?

JOLA Kamila Zagórzyńska zgubiła w naszej kawiarni rękawiczkę.

ZULA Więc co?

JOLA Właściwie trzeba oddać zgubę do kasy. Ale ja nie oddałam, nie ma głupich. Nikt nie widział, że ona to zostawiła. Zaniósę jej tę rękawiczkę do domu.

ZULA (*nadal życzliwie*) Ach, o to chodzi?

JOLA Naturalnie. Ja nie będę się narzucała, o nie. Tylko jej podam i powiem: „Proszę – pani zgubiła. A ja miałam szczęście znaleźć”... A może jej podziękować?

ZULA Za co?

JOLA Że ona tak gra...

ZULA Jeśli pani ma ochotę... Często pani chodzi do teatru?

JOLA Ale skąd, szalenie trudno o bilety. Ale jak dobra sztuka i dobrze grają, to wykluczone, żebym nie poszła.

ZULA Których aktorów lubi pani najbardziej?

JOLA Kamilę Zagórzyńską.

ZULA A mnie pani w czym widziała?

JOLA Panią?

ZULA W jakiej sztuce?

JOLA (*rozmyśla*) Zaraz... Nie, nie wiem... Nie mogę sobie przypomnieć.

ZULA (*chłodno*) Ach, mniejsza z tym! To zupełnie nieważne, zapewniam panią.

JOLA Jak mała rola, to przecież trudno zapamiętać.

ZULA (*jak wyżej*) Ja nie tylko małe role grywam. Ale na to, żeby rozróżnić aktorów, trzeba mieć pewne przygotowanie. Nikt tego od pani nie wymaga.

JOLA (*upokorzona*) Kiedy ja rozróżniam! Mogę pani opowiedzieć o każdym przedstawieniu!

ZULA Dam pani ten adres.

Sięga po kartkę.

JOLA Martę Lipską pamiętam doskonale! Ona grała w „Weselu”! I w „Pani Dulskiej” – tę służącą.

ZULA (*pisząc*) Nowy Świat osiemdziesiąt trzy, mieszkanie osiem.

JOLA Osiemdziesiąt trzy, mieszkanie osiem. Niech pani nie pisze, ja już pamiętam.

ZULA (*podając kartkę*) Zapisalam także telefon.

JOLA Dziękuję. Ja nie będę tam dzwoniła.

ZULA Chcę, żeby pani była obsłużona jak najuprzejmiej.

JOLA Pani chce powiedzieć, że ja obsługuję nieuprzejmie.

ZULA Jak czasami.

JOLA Robię wszystko co trzeba.

ZULA Czyżby? Do widzenia.

JOLA Do widzenia. (*w drzwiach*) Może mam się do każdego uśmiechać? Dlaczego? Na przykład do tamtego pana? To też aktor, mówili mi. Ale ja go nigdy nie widziałam. Czy ja wiem, jak on gra? Ja wcale nie wiem!

Wychodzi, zamyka za sobą drzwi.

ZULA (*w ślad za Jolą*) Idiotka!

Podchodzi do drzwi od kuchni, otwiera je.

ZULA Poszła nareszcie!

MARTA (*wchodząc*) Któż to był?

ZULA (*z rozdrażnieniem*) Ta kelnerka z naszej kawiarni. „Panna Jola”. Podobno jej obiecałaś adres Kamili. Chce odnieść Kamili rękawiczkę, którą tamta zostawiła w kawiarni.

MARTA Kamila będzie miała jeszcze jeden dowód popularności...

ZULA (*jak wyżej*) Której ty nie zdobędziesz nigdy, jeśli tak pójdzie jak dotąd!

MARTA (*dostrzegając kartkę*) Co to za kartka?

ZULA Adres Kamili... i nawet go nie wzięła! (*Marta wrzuca kartkę do popielniczki – chwila ciszy*) Mam pomysł. To będzie wyjście najlepsze. Idź do Kamili!

MARTA Co?!

ZULA Przedstaw jej sprawę swoją i Szymona. Wszystko tak, jak jest.

MARTA Za nic.

ZULA Dlaczego? Przecież ją znasz.

MARTA Właśnie dlatego.

ZULA (*z nagłym wybuchem*) Ale to jest męka tak ciągle i ciągle być niczym! To jest męka! To jest nie do zniesienia...! Wytrzymywać te obojętne spojrzenia, tę zdawkową grzeczność. Być ciągle odrzucaną i odpowiadać na to z uśmiechem – żeby nikt nie zauważył, ile cię to kosztuje!

MARTA Miałśmy o tym nie mówić.

ZULA Ale ja nie mogę! Ta „panna Jola”, ta kelnerka, jak się okazuje, bardzo często bywa w teatrze. Kamilę uwielbia, a poza tym bardzo wielu aktorów. Tak! Ale ciebie ze sceny nie pamięta! Pytałam ją – nie mogła sobie przypomnieć ani jednej twojej roli. „Przecież trudno zapamiętać, jak mała rola!” Tak to wyjaśniła! Proszę cię, nie mów, że to głupstwo! To nie jest głupstwo! To jest głos publiczności.

MARTA Nie zrobię nic, żeby odzyskać rolę Balladyny.

ZULA Nie?

MARTA Nie.

Cisza.

ZULA Czy zdajesz sobie sprawę, że okres, który nadchodzi, będzie dla ciebie bardzo ciężki?

MARTA Tak.

ZULA Wyobrażasz sobie komentarze, tę „analizę sytuacji”, którą się będzie robiło twoim kosztem?! Te próby wyjaśnienia faktu, że Kamila gra zamiast ciebie?

MARTA Nie będzie żadnych komentarzy. Prawie nikt nie wie, że miałam grać Balladynę.

ZULA Prawie nikt, to to samo, co wszyscy! A zwłaszcza wszystkie. Wiesz, co powiedzą? Wiesz?!

MARTA Nie chcę tego wiedzieć!

ZULA Stwierdzą...

MARTA Nie mów mi!

ZULA Stwierdzą, że Szymon bardzo trzeźwo ocenił twoje zdolności!

MARTA (*wzburzona*) Co?!

ZULA Myślisz, że inne tłumaczenie przyjdzie ludziom do głowy?

MARTA (*jak wyżej*) Co mnie to obchodzi?! Nic mnie to nie obchodzi! Nic!

ZULA Każde spojrzenie, którym cię obrzuca, będzie wyrażało współczucie!

MARTA Współczucie?!

ZULA Naturalnie. One wszystkie uważają, że prawdziwa miłość jest ślepa.

MARTA (*cicho – ale w pasji*) To może i ty myślisz, że Szymon mnie nie kocha?!

ZULA (*trochę przestraszona*) Ja...?

MARTA (*w uniesieniu, z najgłębszym przekonaniem*) Wiem, że mnie kocha! Wiem to! Czuję!

ZULA (*jak wyżej*) Marto...! Marto...

MARTA Mogłabym przysiąc! Mogłabym przysiąc! Tak!

ZULA Ale czy to chodzi o mnie? Chodzi o innych!

MARTA Powiedz...! Już coś słyszałaś? Już?

ZULA No...

MARTA Powiedz!

ZULA No... tylko takie małe zdanko: „Jak widać, miłość Szymona do Marty nie jest znów taka szaleńcza”...

MARTA To nędzne, jakie to nędzne...!

ZULA Ludzie są tacy...

Marta chowa głowę w rękach. Zula zastanawia się, co dalej zrobić.

ZULA Marto –

MARTA (*cicho*) Już nie mogę...

Cisza.

ZULA (*serdecznie*) Chcesz zostać sama? (*Marta potwierdza gestem*) Może ci w czymś pomóc...? (*Marta zaprzecza. Zula idzie w stronę drzwi*) Ale się nie poddawaj! Nie poddawaj się!

Zula wychodzi.

MARTA O Boże...! O Boże...!

Zrywa się, biega po pokoju. Zatrzymuje się na chwilę, usiłuje zapalić papierosa, łamie zapalki. Biega znowu. Pukanie.

MARTA (*wściekła*) Kto tam?!

KAMIŁA (*wchodząc – pogodnie*) To ja.

MARTA Kamila?!

KAMIŁA (*dobrodusznie*) Aha.

MARTA (*z krzykiem*) Czego pani tu chce?

KAMIŁA (*rozglądając się z niezmaczonym spokojem*) Przyjemny pokój. (*pokazując drzwi od kuchni*) A tam – kuchnia?

MARTA Pytam, czego pani tu chce? Co pani tu robi?

KAMIŁA Słucham twoich dramatycznych okrzyków i równocześnie oglądam mieszkanie. Na tej ścianie powiesiłabym jakiś obrazek.

MARTA Nie mam zamiaru z panią rozmawiać!

KAMIŁA A okno wychodzi na ulicę? (*idzie w stronę okna, nagle zaczyna kuleć*) Oj!

MARTA Chcę być sama.

KAMIŁA (*siadając*) Na razie nie ma mowy, żebym wyszła. (*zdejmuje pantofel, ogląda go, pokazuje Marcie*) Widzisz? To się nazywa zreperowany pantofel. Gwóźdź jak koń. Daj mi młotek.

MARTA Nie mam młotka.

KAMIŁA No to coś innego – nożyczki, pilnik, obcęgi. Czy ja wiem co...? Jakiś interes, żebym mogła ten gwóźdź wyrwać czy przyklepać... Nie mogę wcale chodzić.

Marta sięga do szuflady. Podaje dłutko. Kamila bierze narzędzie, majstruje nim wewnątrz pantofla.

MARTA (*niecierpliwie*) Może ja zrobię to szybciej?

KAMIŁA (*podając pantofel*) Błagam cię! Jestem skończoną niedołągą.

Marta bierze pantofel, usuwa gwóźdź.

MARTA (*podając*) Już.

KAMIŁA Już! (*sprawdza, czy wszystko w porządku*) Jesteś fenomenalna. (*wkłada pantofel*)

MARTA (*z intencją*) Teraz może już pani chodzić.

KAMIŁA (*wstaje, robi kilka kroków*) Znakomicie. Ale jeszcze nie pójde.

MARTA (*zimno*) Szkoda.

KAMIŁA (*dobrodusznie*) Te impertynencje naprawdę sprawiają ci tyle przyjemności? To przyjemność bardzo niskiego gatunku.

MARTA (*wzburzona*) Bardzo panią proszę...!

KAMIŁA (*jak wyżej*) Ja wcale się nie gniewam. To taka „pomoc w nagłych wypadkach”, udzielona własnej zranionej ambicji. Świetnie to znam...!

MARTA O czym pani mówi?

KAMIŁA (*z uśmiechem*) Gryziesz, kopiesz... Ja nie dotknę bolącego miejsca. (*serdecznie*) Bądź zupełnie spokojna!

MARTA (*zimno*) Jestem spokojna.

Kamiła śmieje się.

MARTA Z czego pani się śmieje?

KAMIŁA (*serdecznie*) Z ciebie! Z ciebie! Twoje zachowanie jest naprawdę bardzo śmieszne. Chodź tu i pocałuj mnie.

MARTA Nie!

KAMIŁA Boisz się?

MARTA Czego mam się bać?

KAMIŁA (*serdecznie i kategorycznie*) No, prędziutko!

Marta przybliża się parę kroków i staje. Kamiła podchodzi do niej, bierze ją pod brodę, uśmiecha się i całuje w policzek. Przygląda się Marcie.

KAMIŁA Te oczy! Wspaniałe jak zawsze. Taka byłaś niegrzeczna, a ja zrobiłam pierwszy krok. Oceń to i zrób kawy.

MARTA (*chłodno*) Nie mam kawy.

KAMIŁA (*z perswazją*) Ależ Marto...!

MARTA (*z uporem*) Nie mam.

KAMIŁA (*śmieje się*)

MARTA (*ustępując, wbrew woli*) Mam neskę.

KAMIŁA Brawo! Pijemy neskę. Zagotuj wodę.

Marta wychodzi do kuchni. Kamiła ciągnie fotel spod okna, przysuwa go w pobliże tapczanu. Marta wchodzi z filiżankami, stawia je na stoliku koło tapczanu.

KAMIŁA Ja siadam tutaj. (*usadawia się na fotelu*) Ach jak wygodnie, pysznie. *Marta znowu idzie do kuchni. Kamiła gospodaruje na stoliku, zdejmując książki, rozstawia filiżanki i tak dalej. Marta wraca, nalewa z czajnika wodę do filiżanek, chce odnieść czajnik.*

KAMIŁA Nie odnoś, po co? Będzie potrzebny na dolewkę. (*Marta stawia czajnik na stole, zamierza usiąść naprzeciwko Kamili na krześle*) Nie chcę, żebyś tam siedziała, chodź tutaj. (*Marta siada na miejscu wskazanym przez Kamiłę, tuż obok niej*) Wsyp mi jedną łyżeczkę, ale czubatą. O tak...

MARTA (*podając*) Proszę pani – i cukier.

KAMIŁA To nie ma sensu, żebyś do mnie mówiła „pani”. Mów mi po imieniu.

MARTA Nie. Pani jest dużo starsza ode mnie. Przepraszam za szczerość.

KAMILA To obrzydliwość, a nie szczerłość. A poza tym jestem od ciebie starsza tylko o osiem lat.

MARTA O czternaście.

KAMILA O dziesięć.

MARTA Nie. O dwanaście.

KAMILA (*śmieje się serdecznie*) No widzisz. W każdym razie różnica jest minimalna.

MARTA Pani mnie uczyła – więc teraz mówić po imieniu – to by mnie krępowało.

KAMILA Sporo już czasu upłynęło od naszych lekcji...

MARTA Ja je pamiętam.

KAMILA To było w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim i tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku, prawda?

MARTA Tak.

KAMILA Nieraz zadawałam sobie pytanie, czy bardziej pragnęłaś rozmowy o teatrze, czy pajdy kartkowego chleba z marmoladą.

MARTA Rozmowy o teatrze. I bardzo nie chciałam jeść tych pajd – ale nie mogłam się wstrzymać, skoro już pani naszykowała.

KAMILA Lubiłaś mnie wtedy...

MARTA Tak. To pani nauczyła mnie wszystkiego.

KAMILA Przesadzasz!

MARTA Wszystkiego, co w teatrze najważniejsze.

KAMILA Wtedy odnosiłaś się do mnie inaczej niż dziś.

MARTA Wtedy nie było między nami konfliktu interesów.

KAMILA Głupstwa mówisz, kochanie. Dzisiaj też nie ma między nami konfliktu interesów.

MARTA Owszem, jest.

KAMILA (*lekko*) Chodzi ci o rolę Balladyny...? Ta rola jest do twojego rozporządzenia.

MARTA (*zdumiona*) Nie...?

KAMILA (*uprzejmie*) Przysłałam, żeby ci to powiedzieć.

MARTA (*wzruszona, zawstydzona*) Kamilo...

KAMILA Decyzja zależy tylko od ciebie.

MARTA (*namiętnie*) Muszę mieć tę rolę! Zależy mi na niej – jak na życiu! Jeżeli jej nie dostanę, to nie wiem... To mnie zatruje, zadusi...! Pani Kamilo! Pani Kamilo...!

KAMILA Znam takie uczucia, znam...

MARTA (*nie słuchając*) Kilka lat czekałam na taką rolę!

KAMILA Kilka lat...? Jesteś przecież młoda.

MARTA Młoda...! Pani nie wie, jak spędza się takie lata. Skąd pani może wiedzieć? Czeką się i ciągle się wierzy! Ale tę wiarę żywi się tylko sobą...

KAMILA (*życzliwie*) Tylko sobą? Dlaczego? A Szymon...? A koledzy...?

MARTA Koledzy...? Skąd oni mają wiedzieć? Nie miałam sposobności, żeby im naprawdę pokazać, kim jestem. I wreszcie! Myślałam: „Już się moje złe skończyło. Już się skończyło. Zaczyna się prawdziwe życie”...

KAMILA Niestety, prawdziwe życie zawsze się zaczyna od jutra, nigdy od dziś...

MARTA Nie, to nieprawda! A życie pani? Nagle zjawia się jakiś zakręt – i otwiera się szeroka droga. Muszę zagrać tę rolę!

KAMIŁA (*życzliwie*) Poradzisz sobie?

MARTA To pani kazała mi wierzyć, że mam talent!

KAMIŁA Ja tylko pytam... Nie tylko talentu potrzeba, żeby dobrze zagrać jakąś rolę.

MARTA Wiem. Ale czuję, że to jest rola dla mnie. Znam ją do gruntu – strawiłam nad tą sztuką wiele godzin. Nie tylko teraz, w ostatnich tygodniach, ale i dawniej. To przecież pani powiedziała mi, że jestem „idealnym materiałem” na Balladynę!

KAMIŁA Rzeczywiście... coś sobie przypominam...

MARTA (*z żalem*) Jak to...? Mówiliśmy o tym wiele, wiele razy...!

KAMIŁA Naprawdę...?

MARTA A kiedyś tak pani powiedziała: „W czasie premiery będę śledziła każdy twój gest, każde twoje słowo i jeżeli coś będzie nie tak, jak trzeba, obiję cię. A po egzekucji urządzimy ucztę z fajerwerkami”. Pamiętam każde słowo.

KAMIŁA To zabawne, że ten szczegół tak uleciał mi z pamięci. (*zupełnie zwyczajnie*) Powiedz mi teraz – kto według ciebie zagra tę rolę lepiej – ty czy ja?

MARTA (*poważnie*) Oczywiście, że pani. Przynajmniej teraz.

KAMIŁA (*z leciuteńką ironią*) A później?

MARTA (*jak wyżej*) Później, to przecież nie wiadomo. Może i ja będę wielką aktorką.

KAMIŁA (*lekko*) Jestem tego zupełnie pewna. W każdym razie uważasz, że teraz ja zagram tę rolę lepiej. W tym właśnie leży cała trudność.

MARTA (*bez niepokoju*) Jaka trudność?

KAMIŁA (*refleksyjnie*) Obie razem musimy sobie z nią jakoś poradzić... Chodzi o to, czy objęcie roli nie jest w tych warunkach moim obowiązkiem...

MARTA (*zdziwiona, ale jeszcze ufna*) Obowiązkiem...?

KAMIŁA Tak, ze względu na dobro teatru – rozumiesz.

MARTA (*po chwili*) Pani ma ochotę na tę rolę?

KAMIŁA Nie o to przecież chodzi.

MARTA (*rzeczowo*) Owszem, o to.

KAMIŁA Nie rozumiem cię.

MARTA Jeżeli pani ma ochotę, to proszę nie mówić o obowiązku.

KAMIŁA (*z uśmiechem*) Jesteś surowa jak Savonarola. Czy uważasz, że obowiązek musi być niemiły?

MARTA Nie wiem... ale to nie pani powinna do mnie o tym mówić.

KAMIŁA Nie ja?

MARTA Nie pani.

KAMIŁA A jednak muszę ci powiedzieć, że warto by w twojej decyzji uwzględnić taki czynnik jak dobro teatru. Prawdziwi artyści umieją przekreślić siebie dla dobra sztuki, jeśli zajdzie potrzeba.

MARTA Nie widzę tych, którzy tak postępują. Widzę tych, którzy żądają tego od innych.

KAMILA Och, to sprawa przypadku.

MARTA Nie, to reguła. Bardzo niesprawiedliwa!

KAMILA W sztuce nie ma sprawiedliwości.

MARTA Podobno przekonanie o własnej korzyści odbiera ludziom wrażliwym siłę argumentacji. Tak mi mówiono.

KAMILA (*śmiejąc się*) Marto! Marto...! Jeżeli prawdą jest, co mówisz – coś mam myśleć o tobie? (*po chwili – poważnie*) Ale naprawdę nie ma sensu, żebyśmy rozmawiały z sobą w ten sposób: ciach! ciach! Uderzenia, że prawie iskry lecą, myślałby kto, że pojedynek. Lepiej napić się jeszcze kawy. (*Marta sięga po czajnik*) Zimnej? Za nic w świecie. Musisz podgrzać.

Marta zabiera czajnik, odchodzi do kuchni. Kamila spaceruje po pokoju.

MARTA Zaraz będzie.

KAMILA Pysznie. (*ogląda pudełko od kawy*) Z Delikatesów?

MARTA Tak.

KAMILA Wyborna.

Marta wraca do kuchni po czajnik. Kamila dalej spaceruje, nucąc pod nosem. Marta wraca z czajnikiem, Kamila usadawia się w fotelu. Marta siada, nalewa wody do filiżanek. Kamila wysypuje kawę, miesza ją, wacha z satysfakcją, pije parę łyków. Marta zachowuje obronną sztywność.

KAMILA (*kapryśnie – dopominając się o zmianę nastroju*) Marto! No!

MARTA Słucham?

KAMILA (*jak wyżej*) Kij połknęłaś czy co?

MARTA To pani przeszkadza?

KAMILA Oczywiście!

MARTA Ja pani w ogóle przeszkadzam, prawda?

KAMILA Co? Ach, nie pleć...! Wiesz, o czym myślałam, idąc tutaj? O twoim Szymonie. Zrobiłaś dobry wybór. Uważam go za prawdziwego artystę – za człowieka wybitnych zdolności.

MARTA (*znowu ufnie*) Naprawdę?

KAMILA Jego „Don Carlos” był jednym z najlepszych przedstawień ostatnich czasów. Tak, Marto... Powiedz – bardzo Szymona kochasz?

MARTA O tym proszę ze mną nie mówić.

KAMILA Dlaczego?

MARTA Nie mogę o tym mówić. Z nikim.

KAMILA (*ze śmiechem*) Ja o swoich miłościach gotowa jestem opowiadać każdemu, byle tylko miał czas – ze względu na ilość materiału.

MARTA Mamy inne usposobienia.

KAMILA O, na pewno. Mimo to powinniśmy się zrozumieć. (*po chwili*) Kariera Szymona zależy w dużej mierze od tego widowiska. Jeżeli go kochasz –

MARTA (*przerywa*) Więc nawet moją miłość chce pani obrócić na swoją korzyść?

KAMILA Marto!

MARTA Proszę na to nie liczyć.

KAMILA (*niewinnie*) Na co mam nie liczyć? Chodzi tylko o to, żebyś później nie miała żalu do samej siebie. Żebyś dokonała wyboru zupełnie świadomie.

MARTA Nie mam żadnego wyboru.

KAMILA Chyba wyraźnie ci powiedziałam, po co przyszedłam.

MARTA To była nieprawda.

KAMILA (*wzburzona*) Moja droga!

MARTA Pani przyszła mnie przekonać, że ta rola należy się pani – i że ja powinnam być z tego zadowolona.

KAMILA Śmieszne...! Cóż by mi mogło zależeć na takim załatwieniu sprawy?

MARTA Owszem, pani na tym zależy. (*bez ironii*) Przecież pani jest dobra.

KAMILA To bardzo enigmatyczne, co mówisz.

MARTA Nie, to proste. Pani jest mnie żal – i trochę pani nieswojo – ze względu na to, co kiedyś między nami było. Prawda?

KAMILA No... może... w pewnej mierze... Ale rola została oddana mnie. I nie widzę powodu, dla którego miałabym się tym wszystkim tak bardzo przejmować!

MARTA (*spokojnie*) Pani chciałaby mieć wszystkie przyjemności równocześnie – i rolę, i żeby nikomu nie było przykro. To się nie uda.

KAMILA (*zdezorientowana*) Więc co?

Marta uśmiecha się pobłaźliwie.

KAMILA (*jak wyżej*) Więc co teraz?

MARTA (*z ironią*) Sądzę, że nic.

KAMILA (*bezzadnie*) Mam nie grać?

MARTA Po cóż by się pani miała mną krępować!

KAMILA Do diabła! (*cisza*) Więc tak bardzo chcesz grać tę rolę? Tak bardzo? *Ton Kamili budzi w Marcie nadzieję. Patrzy na Kamilę bez słowa, w wielkim napięciu. Kamila sięga do torebki, wydobywa notesik, sprawdza numer, nakręca tarczę.*

KAMILA (*do aparatu*) Pan Szymon...? Dobry wieczór. Dzwonię w związku z naszą umową. Otóż – bardzo mi przykro, ale nie mogę się podjąć roli Balladyny... Co? Jak pan może...! (*obrażona*) Myli się pan! Ale mam swoje powody. (*kładzie słuchawkę – opanowuje się, uśmiecha się*) Uf! (*po chwili*) No więc... wszystko załatwione. (*śmieje się*) Może byś mi tak podziękowała, co...?

MARTA (*martwo*) Dziękuję.

KAMILA (*przedrzeźniając*) „Dziękuję”...

MARTA Co Szymon pani powiedział?

KAMILA A idźże! Jeszcze chyba nikt mnie tak nie potraktował... (*śmieje się*) W ogóle ta cała impreza udała mi się jak rzadko, nie uważasz?

MARTA Co on pani powiedział...? Pani Kamilo...! Ja chcę to wiedzieć...! Muszę!

KAMILA Nazwał mnie wariatką.

MARTA Nie, było jeszcze coś więcej.

KAMILA Owszem, było... Powiedział: „Nic pani z tego wszystkiego nie rozumie”. Nonsens!

Marta pochyla głowę. Kamila przygląda się jej z lekką ironią, ale i ze zrozumieniem. Podchodzi do Marty, obejmuje ją ramieniem.

MARTA (*tuląc się do niej z nagłym, krótkim szlochem*) Kamilo! Kamilo...!

KAMILA (*całując ją*) No nic, nic... Wszystko będzie dobrze. Nie powiemy Szymonowi ani słowa – i ty nie mów, i ja nie powiem. Na pewno zagrasz tę rolę bardzo pięknie. Zobaczysz. (*uspokajając*) No, Marto, no...

MARTA Przepraszam...

KAMILA Muszę już iść. Do widzenia. (*idzie w stronę drzwi. Chwyta za klamkę, odwraca się*) Nie będziesz się już martwiła?

Marta uśmiecha się słabo.

AKT III

Pokój Marty – w parę godzin później. Wieczór, półmrok. Marta stoi przy oknie, patrzy w ulicę. Chodzi po pokoju, znowu wraca do okna. Słychać nieśmiało pukanie. Marta odwraca się szybko.

MARTA Zula? Wejdz! (*głośniej*) Proszę!

Wsuwa się Zula. Jest spłoszona. Zatrzymuje się blisko drzwi.

ZULA Nie chciałam ci przeszkadzać... Dlaczego tu tak ciemno?

MARTA (*nerwowo*) Dobrze, że jesteś. Chciałabym pójść na górę.

ZULA (*nie rozumiejąc*) Na górę?

MARTA Do Alicji. Jakby był telefon, to odbierzesz.

ZULA (*zdziwiona*) Oczywiście... Kto ma telefonować?

MARTA Powiesz, że zaraz będę.

ZULA Dobrze. Można zapalić światło?

MARTA Zapal.

Zula zapala światło. Patrzy na Martę.

MARTA Co tak patrzysz?

ZULA Kamila będzie grała...

MARTA (*sucho*) Nie będzie grała.

ZULA Nie?!

MARTA Nie.

ZULA (*z radością*) Och! Marto!

MARTA Więc zaraz wracam – pamiętaj.

ZULA Po co idziesz do Alicji?

MARTA Zawiadomić ją o dublerze – że są możliwości.

Chce odejść.

ZULA Czekaj!

MARTA Co?

ZULA (*z niepokojem*) Nie cieszysz się?

MARTA (*sucho*) Owszem, cieszę się.

ZULA (*nieśmiało*) Nie opowiesz mi, jak się to wszystko stało?

MARTA Co?

ZULA Że Kamila nie będzie grała.

MARTA Nie będzie grała i koniec.

ZULA (*skwapliwie*) Ależ, kochana, ja absolutnie nie nalegam...! Jeśli nie chcesz...!

MARTA Nie chcę.

ZULA Tylko jedno – proszę cię! Nie gniewasz się na mnie?

MARTA Nie.

ZULA (*ze szczerym bólem*) To nieprawda. Czuję, że to nieprawda. Masz do mnie żal! Nie zaprzeczaj!

MARTA Chciałaś mnie zmobilizować do walki – dla mojego własnego dobra.

ZULA Oczywiście!

MARTA I zrobiłaś to... Nie mogę mieć o to pretensji. I nie mam.

ZULA Więc dlaczego jesteś taka dziwna? Nie cieszysz się i w ogóle... Zupełnie jakbyś była za jakąś szybko. Można by myśleć, że nie chcesz grać tej Balladyny.

MARTA (*gwałtownie*) Owszem, chcę! Ta rola mi się należy. Należy mi się!

ZULA Czy nie ja pierwsza to mówiłam? Ja pierwsza!

MARTA Myślę, że z Alicją powinno się udać. Dla niej to jest bardzo ważne. Gdyby wyjechała na prowincję, to po prostu zginie. Jeżeli nas wyprowadza z równowagi, to coś dopiero obcych? Wyrzuciliby ją po trzech miesiącach. Po trzech miesiącach!

ZULA Jaka ty jesteś zdenerwowana!

MARTA Dlaczego mam być zdenerwowana? Nie ma powodu.

ZULA (*w szczerej rozpacz*) Nie chcesz się przyznać, ale ja przecież widzę. To wszystko przeze mnie!

MARTA Przez ciebie?

ZULA Zapomnij o tym, co ci mówiłam! Błagam cię! To były głupstwa, bzdury!

MARTA Wyczułaś moją sytuację bardzo trafnie.

ZULA Nie! Nie! Nikt poważny nie mógł tak myśleć o tobie i o Szymonie!

MARTA Poważnych jest mało. Więcej jest niepoważnych...

ZULA Proszę cię! Proszę cię!

MARTA (*z nerwowym śmiechem*) „Szymon trzeźwo ocenił talent Marty”... Gdybym nie dostała tej roli, wzięliby pod lupę miłość Szymona do mnie, moje zdolności... Czy nie tak?

ZULA Ale przecież będziesz miała tę rolę!

MARTA Będę miała.

ZULA Więc po co o tamtym wspominać? Po co? Marto, kochana, droga – nie myśl o tym! Uśmiechnij się! Przecież wszystko obróciło się na dobre!

MARTA Pójdę do Alicji.

ZULA Wstąpię do niej, jak będę wracała do siebie, i powiem.

MARTA Nie, ja chcę sama.

*Wychodzi. Zula stoi bez ruchu, wydana na pastwę radości i niepokoju.
Dzwoni telefon.*

ZULA (*do aparatu*) Halo...? Nie!

Odkłada słuchawkę. Słychać pukanie.

ZULA Proszę!

Wchodzi Henryk.

ZULA (*zdziwiona*) Henryk?

HENRYK We własnej osobie. Dobry wieczór.

ZULA Skąd się tu wziąłeś?

HENRYK Spod twoich drzwi. Zawiodła mnie tam najszlachetniejsza z namiętności: ciekawość. Powiedz, najdroższa, jak się skończyło?

ZULA Spotkałeś Martę?

HENRYK Tak. Powiadomiła mnie, że jesteś tutaj. Zuleczko, mów, bo umrę.

ZULA Kamila grać nie będzie.

Henryk siada w fotelu i śmieje się cicho, z głęboką satysfakcją.

ZULA (*podrażniona*) Z czego się śmiejiesz?

HENRYK Więc moja intuicja nie zawiodła...

ZULA Nie wiem, o czym mówisz.

HENRYK Powiedz... jak to zrobiłaś?

ZULA Nic nie zrobiłam.

HENRYK Miałabyś opuścić przyjaciółkę w potrzebie? Ta rola ma dla Marty takie znaczenie! Marta czułaby się tak nieszczęśliwa, gdyby jej tę rolę zabrano...! Nie, najmiłsza, oczerniasz się na próżno. Nie wierzę!

ZULA (*głęboko, szczerze rozżalona*) Jesteś niesprawiedliwy. Czy to coś złego, że zależy mi na roli Aliny? To nie jest złe! Każdy człowiek chce się rozwijać i iść naprzód! Ja także. Chcę zagrać Alinę! Owszem! I nie życzę sobie, żeby przez Kamilę sprzątnięto mi tę rolę sprzed nosa! Ale o Martę także mi chodzi! Więcej, niż możesz sobie wyobrazić! A zresztą sam mówiłeś, że właśnie ona powinna zagrać Balladynę! Mówiłeś!

HENRYK (*dobrodusznie*) Mówiłem, mówiłem.

ZULA No więc...! A widowisko nie straci, tylko zyska, jeżeli Kamili nie będzie! To także jest twoje zdanie.

HENRYK O los widowiska jestem zupełnie spokojny.

ZULA Więc dlaczego mówisz do mnie w ten sposób?

HENRYK Poddaję się! Siła twojej argumentacji jest nie do zwalczania. Leżę w prochu u twoich stóp, zdany na łaskę zwycięzcy. Bądź wspaniałomyślna i daj łapkę do pocałowania.

ZULA (*nieprzejeđnana*) Nie! Nie chcę!

Wchodzi Marta.

MARTA Nie było telefonu?

ZULA Owszem. Do Centrali Łożysk Kulkowych.

MARTA Nie ma Alicji. Zastałam tylko jej kuzynkę. Napisałam kartkę.

HENRYK Zula powiedziała mi, że będziesz grała Balladynę. Winszuję.

MARTA (*zdawkowo*) Dziękuję.

HENRYK Jestem szczerze rad, że tak się stało.

MARTA (*zainteresowana*) Naprawdę?

HENRYK Tak... Nie uważam, żeby to była rola dla Kamili...

MARTA Dlaczego?

HENRYK Tak mi się zdaje...

MARTA Ale dlaczego?

HENRYK (*szukając argumentu*) Czy do masowego widowiska Kamila nie jest... zbyt kameralna?

MARTA (*przejęta*) Nie przyszło mi to na myśl!

ZULA Henryk ma zupełną rację.

HENRYK (*do Zuli*) Więc czasem mi to przyznajesz?

ZULA (*chłodno*) Bardzo rzadko.

HENRYK (*do Marty*) Czy styl gry Kamili nie nadaje się raczej do scen niewielkich?

MARTA To prawda... Nie mogę jej sobie wyobrazić w otwartej przestrzeni. (*nasłuchuje*) Alicja idzie, słyszę jej obcasy. (*do Zuli – cicho*) Zabierz Henryka.

Zula odpowiada gestem zrozumienia.

ZULA Byle cię długo nie mordowała. Jesteś taka zmęczona.

HENRYK Nie można bezkarnie spacerować z nieba do piekła i z powrotem.

Pukanie.

MARTA Proszę!

Wpada Alicja.

ALICJA (*niesłuchanie podniecona*) Zastałam w domu twoją kartkę. (*do Zuli*) Marta była u mnie i zostawiła kartkę, żebym zaraz przyszła. Zaraz! To słowo było podkreślone.

HENRYK To niezwykle...

ALICJA Co? No tak, ja też tak myślę. (*do Marty*) Szalenie mi przykro, że mnie nie zastałaś! Wybrałaś się do mnie, a tu taki pech! Po co ja wyszłam? Mogłam doskonale być w domu!

MARTA Nic się nie stało.

ALICJA Zrobiłaś niepotrzebnie dwa piętra!

MARTA (*niecierpliwie*) Ależ, Alicjo...!

HENRYK (*do Zuli*) Alicja ma doskonałe zasady, tylko nie zawsze stosuje je we właściwych okolicznościach.

ALICJA Nie rozumiem...

ZULA Marta jest zmęczona. (*do Henryka*) Muszę już iść – najwyższy czas.

ALICJA (*tonem damy*) Jeżeli musisz...

ZULA (*do Henryka*) Wychodzisz?

HENRYK A pozwolisz mi zejść do siebie?

ZULA Owszem – skoro chcesz...

HENRYK Temperatura zaproszenia lodowata, ale trudno. Do widzenia, Marto. Do widzenia, Alicjo.

MARTA Do widzenia.

Zula i Henryk wychodzą. Alicja wpatrzona w Martę.

MARTA Alicjo... Wydaje mi się, że będziesz mogła dublować tę rolę matki.

ALICJA O Boże!

Telefon. Marta szybko chwytą słuchawkę.

MARTA (*do telefonu*) Halo...? Tak.

Odkłada słuchawkę.

ALICJA Pan Szymon? (*Marta potwierdza gestem*) Jaka krótka rozmowa!

MARTA (*opanowuje się*) Chciał tylko sprawdzić, czy jestem.

ALICJA Wspomniałaś o dublerze...

MARTA (*opanowując się*) Tak... Nie wiedziałaś o tym, ale był taki projekt, że Balladynę zagra Kamila Zagórzyńska. (*zdumienie Alicji*) Przy niej nie mogłabyś dostać dublera.

ALICJA (*obrażona na Kamilę*) Dlaczegoż to?

MARTA (*sucho*) Bo ona nie lubi podwójnych prób.

ALICJA Nie lubi, dobre sobie!

MARTA (*jak wyżej*) Każdy ma swoje kaprysy. Mniejsza z tym. Kamila grać nie będzie, tylko ja.

ALICJA (*jeszcze z obrazą*) Chwała Bogu!

MARTA Wolałabym oczywiście, żeby to nie było dublowanie, ale Szymon obiecał już rolę komu innemu...

ALICJA (*z godnością*) Nie należę do ludzi, którzy robią dramaty z powodu tego, że ich nazwisko jest w programie na drugim miejscu. Niechęć do dublowania uważam za snobizm.

MARTA Doskonale. Napisz pismo do dyrekcji, a ja porozmawiam z Szymonem.

ALICJA Porozmawiasz...?!

MARTA Tak.

ALICJA Wystarczy jedno twoje słowo. Dziękuję ci... (*po chwili po prostu*)
Moja sytuacja w teatrze bardzo się poprawi, prawda?

MARTA Na pewno. (*podchodzi do okna, wygląda, znowu odwraca się w stronę Alicji*)

ALICJA Gdybym była młodsza i zdrowa, to cóż? Dlaczego nie? Mogłabym wyjechać. Prowincja wcale nie jest gorsza od Warszawy.

MARTA (*nieuważnie*) Tak...

Cisza. Marta podchodzi do okna.

ALICJA Boję się wyjazdu... Jesteś bardzo dobra.

MARTA Szymon idzie.

ALICJA (*zrywa się*) Wracam do siebie, mam mnóstwo roboty, mnóstwo.

Pa, kochanie...! Więc pomówisz? (*Marta nie rozumie, co się do niej mówi*) Pa! Do widzenia!

Alicja wychodzi. Marta stoi nieruchoma, wpatrzona w drzwi. Jest bardzo zdenerwowana, nie wie, jak ma się zachować. Pukanie. Marta odpowiada „Proszę” i odwraca się w stronę okna. Wchodzi Szymon. Twarz chmurna i pozornie spokojna; jest jednak rzeczą widoczną, że jego gniew szuka szybkiego ujścia.

SZYMON Kamila nie będzie grała.

MARTA (*odwracając się*) Myślałam, że już nie przyjdiesz.

SZYMON Słyszysz, co mówię? Nie będzie grała Balladyny! Nie zgadza się.

Powiedziała mi to przez telefon.

MARTA (*niepewnie*) Aha...

SZYMON Nie interesuje cię to?

MARTA (*łagodząco*) Oczywiście, że to mnie interesuje. Bardzo!

SZYMON Nie widzę tego.

MARTA (*jak wyżej*) Zdaje mi się, że jesteś bardzo zmęczony.

SZYMON Wcale nie.

MARTA Może zrobić kawy?

SZYMON Nie. Piłem już.

MARTA A herbaty? Zjesz coś?

SZYMON Nie będę jadł. Nie mam ochoty.

Cisza.

MARTA Więc... Co teraz postanowisz?

SZYMON Co mogę postanowić? Wracamy do punktu wyjścia.

MARTA Tak... Powiedz mi – byłeś dziś bardzo zajęty?

SZYMON Nie.

MARTA Nie?

SZYMON Dlaczego miałem być zajęty?

MARTA Nie zadzwoniłeś do mnie cały dzień...

SZYMON Nie mogłem.

MARTA Dlaczego?

SZYMON Jeżeli chcesz wiedzieć dokładnie – to nie chciałem.

MARTA (*po chwili*) Może lepiej było do mnie nie przychodzić?

SZYMON A dokąd miałem pójść?

Cisza.

MARTA Chciałabym cię o coś zapytać. Można...? W związku z obsadą...

SZYMON (*przerzywa*) Przecież znasz obsadę.

MARTA Posłuchaj mnie spokojnie. Dobrze?

SZYMON Jestem spokojny.

MARTA Czy nie pozwoliłbyś Alicji, żeby dublowała rolę matki? Ona bardzo tego pragnie. Ona...

SZYMON (*przerzywając*) Dobrze, może dublować.

MARTA Myślę, że będziesz z niej zadowolony... Alicja jest nieznośna, ale to zdolna aktorka...

SZYMON Wiem.

MARTA Nie miała roli od dawna, jej sytuacja jest bardzo trudna. (*nieśmiało*) Zależy mi na tym, żeby jej pomóc – więc dlatego... Jestem ci bardzo wdzięczna...

SZYMON (*nagle*) Dlaczego ona odmówiła?! Dlaczego? Nie mogę tego pojąć!

MARTA (*niepewnie*) Staraj się o tym nie myśleć...

SZYMON Znakomita rada, tylko trudno ją zastosować. Mnie to obeszło do żywego, rozumiesz?

MARTA (*jak wyżej*) Nie wracajmy już do tego tematu... Po co?

SZYMON Pewno! Dla ciebie to o wiele przyjemniej!

MARTA Jesteś bardzo rozdrażniony.

Fragment A *

SZYMON No, ty nie masz żadnych powodów do rozdrażnienia. Zagrasz Balladynę... A teatr? A ja...? Ale cóż to ciebie obchodzi...!

MARTA (*wzburzona, ale jeszcze panując nad sobą*) Po co do mnie przyszedłeś?

SZYMON Tak, należało iść gdziekolwiek, byle nie tu.

MARTA (*jak wyżej*) Nie zatrzymuję cię.

SZYMON Nie zatrzymujesz! Mój widok psuje ci humor. Prawda?

MARTA (*z wybuchem*) Dlaczego tak dręczysz i siebie, i mnie?

SZYMON Ciebie...? Przecież ciebie to nie dotyczy! Powiedziałaś mi, że „ty” nie jesteś „ja”! Może nie...? Biegłem dziś rano do tej kawiarni i myślałem: będzie

* W maszynopisie pozostawionym przez Irenę Jurgielewiczową fragment ten zachował się w dwóch nieco różniących się od siebie wersjach. Ponieważ autorka nie wskazała żadnej z nich jako ostatecznej, publikujemy obie.

Marcie przykro, oczywiście, będzie jej przykro, inaczej być nie może! Ale zrozumie! Zrozumie! Jest aktorką, jest człowiekiem teatru...! No i zroszowałaś!

MARTA Jesteś niesprawiedliwy! Jesteś strasznie niesprawiedliwy!

SZYMON Obraziło cię samo przypuszczenie, że czujesz tak jak ja!

MARTA Nieprawda!

SZYMON Jak to? Powiedziałaś, że to dla mnie „wygodne”. Czy nie tak?

MARTA Powinnam była przyjąć twoją decyzję bez wahania, bez protestu...?! Nie, dla ciebie to byłoby za mało! Powinnam była ucieszyć się nowiną o Kamili! Nie ucieszyłam się – przyznaję! Doznałam wielkiego zawodu!

SZYMON A tak! A tak! Doznałam zawodu! Wyobraziłam sobie, że jesteś wielkoduszną! Wyobraziłam sobie, że mnie kochasz i jesteś ze mną!

MARTA A czy ty byłeś ze mną, kiedy odbierałeś mi rolę?

SZYMON Jakby ta rola była osobistą własnością, którą mogę dawać lub odbierać wedle woli! Jakby tu chodziło o prywatne przyjemności!

MARTA Wszystko jedno... Widziałeś, co się ze mną działo... Mówisz, że jestem człowiekiem teatru, że powinnam zrozumieć. A ty? Odbierasz aktorce taką rolę – i co? Żadnego żalu, nie... Tylko zniecierpliwienie! Przeszedłeś nade mną do porządku w ciągu paru minut!

Fragment B

SZYMON Ty nie masz powodów do rozdrażnienia, prawda?

MARTA (*wzburzona, ale jeszcze panując nad sobą*) Po co do mnie przyszedłeś?

SZYMON Tak, należało iść gdziekolwiek, byle nie tu.

MARTA (*jak wyżej*) Nie zatrzymuję cię.

SZYMON Mój widok psuje ci humor.

MARTA (*z wybuchem*) Dlaczego tak dręczysz i siebie, i mnie?

SZYMON Ciebie...? To wszystko wcale ciebie nie dotyczy.

MARTA Jesteś niesprawiedliwy! Jesteś strasznie niesprawiedliwy!

SZYMON Czy „ty” nie jesteś „ja”?!

MARTA (*wzburzona*) Uważam, że powinnam była przyjąć twoją decyzję bez wahania...! Nie, dla ciebie to byłoby za mało! Powinnam była ucieszyć się nowiną o Kamili! Nie ucieszyłam się! Doznałam zawodu!

SZYMON A tak! A tak! Doznałam zawodu! Wyobraziłam sobie, że jesteś wielkoduszną! Wyobraziłam sobie, że mnie kochasz i jesteś ze mną!

MARTA A czy ty byłeś ze mną, kiedy odbierałeś mi rolę?

SZYMON Jakby ta rola była osobistą własnością, którą mogę dawać lub odbierać wedle woli! Jakby tu chodziło o prywatne przyjemności!

MARTA Wszystko jedno... Widziałeś, co się ze mną działo... Mówisz, że jestem człowiekiem teatru, że powinnam zrozumieć. A ty...? Odbierasz aktorce taką rolę – i co? Żadnego żalu, nie... Tylko zniecierpliwienie! Przeszedłeś nade mną do porządku w ciągu paru minut!

SZYMON Wcale nie!

MARTA Chciałeś ze mną mówić, sam tego zażądałeś, a potem co...? Wyszedłeś z Kamilą!

SZYMON Czy jesteś zazdrosna?

MARTA (*wściekła*) To nie jest chwila do żartów!

SZYMON Musiałem wyjść z Kamilą. Miałem ważniejsze sprawy do załatwienia niż klócić się z tobą.

MARTA To ohydne, że tak do mnie mówisz!

SZYMON Prowokujesz mnie.

MARTA Po co przyszedłeś? Cały dzień czekałam na ciebie, na przejawy twojej troskliwości! Mogę czekać dłużej! Mogę się jej wyrzec w ogóle!

SZYMON Tak?

MARTA Tak!

Pukanie.

SZYMON Któż tam, do diabła? (*odchodzi w głąb pokoju*)

MARTA Proszę!

Wchodzi Zula, za nią Henryk; nie zauważają Szymona.

ZULA Henryk proponuje, żeby pójść na kawę. Uważam, że to dobry pomysł. Chodź z nami.

MARTA Nie, nie pójdę.

ZULA (*serdecznie*) To ci dobrze zrobi, zobaczysz...! No, Marto, chodź!

HENRYK Radzę pójść. Kawa usposabia optymistycznie.

MARTA Dziękuję, ale nie.

Patrzy na Szymona.

ZULA Ach, Szymon. Nie zauważyłam, że jesteś.

HENRYK Dobry wieczór.

SZYMON Dobry wieczór.

ZULA A może pójdziecie oboje? (*do Szymona*) Marta tak się dzisiaj zdeenerwowała, potrzebuje jakiejs rozrywki.

SZYMON Niech z wami idzie, jeśli ma ochotę.

MARTA Nie mam ochoty. (*do Zuli i Henryka*) Idźcie sami.

HENRYK Ha! Nie pozostaje nam nic innego. Chodźmy, Zuleczko.

ZULA (*oschle*) Powiedziałaś ci wyraźnie, że zdecyduję się na tę kawę tylko w tym wypadku, jeśli pójdzie z nami Marta.

HENRYK Pomyśl, co za znakomita okazja do zmiany zdania! Robisz to tak ładnie...!

ZULA (*jak wyżej*) Nie mam zamiaru zmieniać zdania. Wracam do siebie. (*do Marty po cichu*) Wpadnę później – można? (*do Henryka*) Wychodzisz?

HENRYK Za chwilę – jeśli pozwolisz.

Zula wzrusza ramionami i wychodzi.

HENRYK Ta kochana Zula! Istna kokosz broniąca pisklęcia. Jej przywiązanie do Marty jest naprawdę wzruszające. Można usiąść na chwilę?

MARTA Proszę. Siadaj.

HENRYK (*do Szymona*) Więc Kamila raczyła dać odpowiedź odmowną?

SZYMON Tak.

HENRYK Wyjdzie to widowisku na zdrowie, zobaczycie. Ale jestem bardzo ciekaw, jaki podała powód.

SZYMON Ma film.

HENRYK Film?

SZYMON Tak.

HENRYK Powiedziała ci?

SZYMON No tak!

HENRYK Zabawne...

SZYMON Nie bardzo rozumiem.

HENRYK Sądziłem, że wymyśli coś sprytniejszego. Wszyscy wiedzą doskonale, że ona żadnego filmu nie ma.

SZYMON Mylisz się. Będzie grała w „Wąskich ścieżkach”.

HENRYK Zdjęcia tego filmu zaczną się za pół roku.

SZYMON Zaczną się bardzo niedługo – tak mi powiedziała. I nie widzę powodu, dla którego miałbym jej nie wierzyć.

HENRYK Szczęściarzu! Zazdroszczę ci z całego serca...

SZYMON Nie jestem usposobiony do rozwiązywania zagadek.

HENRYK Żyjesz w złudzeniach jak w puchu. Ciepło, miękko, wygodnie...

Ze mną, niestety, jest inaczej. Złudzenia znikły, nic mnie nie chroni przed ostrymi kantami ludzkiej natury. Kochany, jestem zupełnie pewny, że Kamila odmówiła ci przez próżność.

SZYMON Próżność?

HENRYK Oczywiście. Boi się, by jej udział w tej „Balladynie” nie został odnotowany jako degradacja – lekka, ale zauważalna. Jako przejście z najwyższej klasy aktorskiej do nieco niższej.

SZYMON Udział w takim widowisku nie jest degradacją, tylko awansem.

HENRYK Och, oczywiście – według ciebie, według Marty, według mnie...

SZYMON I według Kamili.

HENRYK Myślisz? Ale, widzisz, jest jeszcze inny czynnik... Ludzie teatru są piekielnie wrażliwi... odnotowują każde drgnienie cudzej sławy jak sejsmografy. Twoja sława dopiero się rodzi... jeszcze nie wysłała fal, które byłyby zauważalne. A Kamila...

MARTA (*przerwywając*) Wszyscy wiedzą, że Szymon jest bardzo zdolny!

SZYMON (*ostro*) Marto!

HENRYK (*do Marty*) Wiedzą, wiedzą – ale woleliby, żeby to było poświadczane na piśmie. O Szymonie nie pisze się jeszcze artykułów, nie analizuje się w druku jego koncepcji, pomysłów... To oczywiście niedługo nastąpi, jestem pewny. Ale Kamili tej pewności brakuje... a że do tej pory pracowała z reżyserami pierwszej klasy, więc woli poczekać.

MARTA Uważam te domysły za niesłuszne!

SZYMON Kamila chce grać Balladynę. Ma na to ochotę. Gdyby nie miała innych zobowiązań, zgodziłaby się na pewno.

HENRYK Myślisz, że popularność nie wymaga wyrzeczeń? Wielkie aktorki pielęgnują swoją sławę z większym samozaparciem niż matka niemowlę.

MARTA Ale nie Kamila!

HENRYK Znam ją od dwudziestu lat...

MARTA Kamila ma dla Szymona mnóstwo uznania!

SZYMON Tego nie wiem. Ale uważam wyjaśnienia Kamili za zupełnie szczerze i wystarczające.

HENRYK Tak?

SZYMON Tak. Za szczerze i – wystarczające.

HENRYK No to ślicznie. A zresztą...

SZYMON Co?

HENRYK Dla twojej kariery byłoby oczywiście lepiej, żeby Balladynę zagrała nie Kamila, ale Marta...

MARTA (*przerwywając*) Szymonowi nie chodziło o karierę, kiedy oddawał Kamili tę rolę!

HENRYK Kochana, mówię o reakcji ludzi, nie o motywach Szymona. Co do mnie, jestem pewny, że Marta zrobi Balladynę znakomicie. (*do Szymona*) Chyba w to nie wątpisz?

Marta patrzy na Szymona.

SZYMON Nie wątpię.

HENRYK Więc nie mamy żadnych powodów do zmartwienia. To znaczy – wy dwoje macie je na pewno: chcielibyście, żebym już sobie nareszcie poszedł.

MARTA Ależ...

HENRYK Nie zaprzeczaj, Marto, nie zaprzeczaj. Młodość ma swoje prawa. Młodość i miłość... I tak wykazaliście monstrualną cierpliwość. Do widzenia, kochani, do widzenia.

MARTA Do widzenia.

SZYMON Do widzenia.

Henryk wychodzi. Chwila ciszy.

MARTA Nie lubię Henryka.

Szymon nie odpowiada, jest pogrążony w myślach.

MARTA Dopiero dziś uświadomiłam to sobie w całej pełni.

SZYMON (*po dłuższej chwili*) On ma rację.

MARTA Henryk?

SZYMON (*do siebie*) No tak... Wszystko jest jasne.

MARTA Co jest jasne?

SZYMON Ach, nic...

MARTA (*z niepokojem*) O czym myślisz?

SZYMON Wiem już, dlaczego Kamila nie chce grać.

MARTA (*niepewnie*) Jak to – „nie chce”...? Przecież ma ten film.

SZYMON To pretekst.

MARTA (*jak wyżej*) Sam mówiłeś, że chodzi jej tylko o film... Wiesz, dlaczego Henryk ci to wszystko nagadał?! Przez zazdrość!

SZYMON Cóż znowu...!

MARTA A tak!

SZYMON (*z goryczą*) Czegóż miałby mi zazdrościć?

MARTA Że idziesz w górę.

SZYMON W górę?

MARTA Oczywiście.

SZYMON Może... Ale z takim trudem, jakbym pchał przed sobą taczkę kamieni. A poza tym Henryk nie jest przecież reżyserem – i nigdy nie był.

MARTA A ja czuję, że on ci zazdrości i że nie jest ci życzliwy.

SZYMON Kiedy wróciłem z obozu, właśnie on pomógł mi dostać się do teatru.

MARTA Wtedy byłeś niczym.

SZYMON Teraz też jestem niczym.

MARTA Nieprawda!

SZYMON Owszem, prawda.

MARTA Teraz jesteś kimś – i dlatego on cię nie lubi.

SZYMON Ja też go nie lubię. Ale to nie powód, żeby mu odmawiać słuszności.

MARTA On nie ma słuszności.

SZYMON Owszem. W pewnej mierze.

MARTA W żadnej. Jego domysły są bez sensu. Na przykład o tym... sejsmografie. O tym, że twoja sława jeszcze „nie drga”, „nie wysyła fal”.

Jakbyś nie miał za sobą żadnych osiągnięć.

SZYMON Tylko jedno: „Don Carlosa”.

MARTA Nie tylko „Don Carlosa”! I czy o tobie nie pisali? Pisali!

SZYMON Drobnie wzmianki.

MARTA Były i dwa artykuły.

SZYMON (*lekceważąco*) Ech! (*po chwili*) W gruncie rzeczy jest dużo gorzej, niż Henryk przypuszcza... Kamila odmówiła, bo... (*z trudem*) bo we mnie nie wierzy.

MARTA Szymon!

SZYMON Tak.

MARTA Cóż to za pomysł?

SZYMON Nie ma innego wyjaśnienia dla jej postępu. Nie wierzy w moje możliwości.

MARTA Nieprawda!

SZYMON To ja z nią rozmawiałem, nie ty.

MARTA Tak... Ale wiem, że widziała twojego „Don Carlosa”.

SZYMON (*z nagłą nadzieją*) Widziała? (*po chwili, ponuro*) Uważa więc, że w tym przedstawieniu nie było nic dobrego.

MARTA Szymonie! Dlaczego jesteś taki? Co ci się stało? (*przygląda się Szymonowi*) Zrobię kawę? Dobrze?

SZYMON Jak chcesz.

Marta odchodzi do kuchni. Szymon pogrąża się w myślach.

MARTA (*wchodząc*) Zaraz będzie.

SZYMON Co mówisz?

MARTA Zaraz będzie kawa. (*wraca do kuchni, przynosi wodę, filiżanki i tak dalej. Nalewa, podaje. Szymon nie reaguje*) Szymku...

SZYMON Co?

MARTA Pij.

SZYMON Aha... Dobrze. Dziękuję.

Cisza. Marta jest coraz bardziej zdenerwowana.

MARTA Pij, bo ostygnie.

SZYMON Już piję.

MARTA O czym myślisz?

SZYMON Tak sobie...

MARTA Jeszcze parę dni temu nie miałeś pewności, czy ci w ogóle powierzą reżyserię „Balladyny”! I co się okazało? Spomiędzy wielu kandydatów wybrali właśnie ciebie.

SZYMON A ile razy mnie utracili?

MARTA Więc cóż z tego?

SZYMON Lubimy uważać za słuszne to, co jest dla nas miłe. A może właśnie ujemna ocena moich możliwości była najbliższa prawdy.

MARTA Ale przecież wierzysz w siebie! Wierzysz!

SZYMON Grafoman też w siebie wierzy. A taki, co sprzedaje na ciuchach „Zachód słońca nad morzem”, też myśli, że jest malarzem.

MARTA Nie mogę tego słuchać!

SZYMON Czytałem niedawno „Pamiętnik starego aktora”, w którymś rozdziale jest tam mowa o jakimś literacie, nazwiska nie pamiętam. Ten literat, mając lat trzydzieści, napisał dramat i zdobył pierwszą nagrodę na konkursie. Dramat poszedł do teatru, zyskał powodzenie, autor chodził w blasku chwały... A potem nie było już nic, tylko czekanie. Czekanie na następną „pierwszą nagrodę”. I tak aż do śmierci, w siedemdziesiątym piątym czy siedemdziesiątym szóstym roku życia. Ten pamiętnikarz pisze, że twarz owego literata zachowała do końca wyraz... zdziwienia.

MARTA Dlaczego mi to opowiadasz?

SZYMON Może to właśnie moja taka „pierwsza nagroda”, po której żadne inne nie przyjdą.

MARTA Owszem, przyjdą. Wszyscy, którzy cię znają, są o to zupełnie spokojni.

SZYMON (*lekceważąco*) Ach...!

MARTA Pomyśl o Julku. Pomyśl o wszystkich młodych.

SZYMON Oni są bezkrytyczni.

MARTA A ja? Ja myślę to samo co oni.

SZYMON (*miętko*) Ty też jesteś bezkrytyczna.

MARTA Nie.

SZYMON Owszem, jesteś. (*po chwili*) Kochasz mnie.

Marta opanowuje wzruszenie. Cisza.

SZYMON W sztuce tak trudno jest mieć pewność, czy to, co się robi, jest dobre. Oczywiście wielcy, najwięksi – oni wiedzą. Mają jakiś instynkt, który ich prowadzi prostą drogą wśród najbardziej sprzecznych sądów. Kamila ma taki instynkt – jestem tego pewny... Kiedy mi pierwszy raz powiedziano o udziale Kamili – myślałem tylko o jednym: że to jest niezwykła, wyjątkowa szansa dla naszego teatru. Później... mówiłem jej o swoich planach... W pewnej chwili poczułem, że ona chce ze mną pracować. Ze mną! Kamila Zagórzyńska! Ufa mi! Wierzy we mnie! To było jakieś olśnienie, coś takiego... jakby zdarto mi sprzed oczu ciemną zasłonę i jakby za nią ukazała się jakaś wspaniała droga... Nie wiem, czy to rozumiesz...

MARTA Rozumiem.

SZYMON Straciłem oddech – ze szczęścia. No tak – ze szczęścia.

MARTA I co...?

SZYMON (*po chwili*) Nic... To przecież było złudzenie. Znikło tak samo nagle, jak się pojawiło. Jakby ktoś zdmuchnął świecę.

Cisza. Szymon pogrążony w zamyśleniu. Marta patrzy na niego – jej decyzja zapada. Mówi cicho, pragnąc ukryć wewnętrzne napięcie.

Szymon od pierwszego jej słowa zdaje sobie sprawę, że z Martą dzieje się coś niezwykle – i że jej słowa zawierają prawdę.

MARTA To nie było złudzenie. Kamila chce z tobą pracować. Bardzo jej na tym zależy.

SZYMON Marto!

MARTA Powiedziała mi to. Uważa, że masz przed sobą wielką przyszłość.

Twoim „Don Carlosem” jest zachwycona.

SZYMON Kiedy ci to mówiła? Kiedy?

MARTA Dzisiaj.

SZYMON Dzisiaj...?! Czekaj – jak to...? Dzisiaj?

MARTA Tak.

SZYMON I chce ze mną pracować? Naprawdę...? Ale ja nic nie rozumiem.

MARTA (*z trudem, ale spokojnie*) Kamila odmówiła ci dlatego, żeby... że-bym to ja zagrała Balladynę. Tylko dlatego.

SZYMON (*cicho*) ... Więc to tak było...

MARTA (*starając się mówić lekko, zwyczajnie*) Ale ja nie będę grała tej roli.

Powinna ją zagrać Kamila – tak uważam.

SZYMON Marto...?!

MARTA (*jak wyżej*) Nie ma sensu, żebym ja to grała. Kamila się zgodzi. Na pewno.

SZYMON Zgodzi się...?

MARTA Na pewno. Zaraz do niej zatelefonuję.

SZYMON Zatelefonujesz?

MARTA Tak, oczywiście.

SZYMON (*po chwili*) Tuniu...! (*obejmuje Martę. Pocałunek. Marta wysuwa się z objęć Szymona, szuka kartki z telefonem Kamili*) Czego szukasz?

MARTA (*znajdując kartkę*) Mam tu jej numer.

Sięga po słuchawkę.

SZYMON Nie – za chwilę! Najpierw mi powiedz, jak to było. Przecież muszę wiedzieć. Powiesz?

MARTA Powiem.

SZYMON Wszystko?

MARTA (*z trudem*) Wszystko. (*po chwili*) Znam Kamilę od dawna. Uczyła mnie w czasie okupacji. Uważała, że mam talent, dbała o mnie – bardzo. Uwielbiałam ją. Obmyślała dla mnie role – rolę Balladyny także... Tak. Więc teraz zrobiło się jej przykro, że mam nie grać – właśnie przez nią. Przyszła do mnie.

SZYMON Żeby ci oddać rolę?

MARTA Tak... Nie, niezupełnie.

SZYMON (*łagodnie*) ...Nie rozumiem.

MARTA Kamila chciała mnie przekonać, że to ona powinna grać ze względu na dobro teatru... Ze względu na ciebie... Tak... i żebym nie miała o to do niej żalu. Ale ja...

SZYMON Co...?

MARTA Ale ja się nie dałam przekonać.

SZYMON Nie...?

MARTA Nie... (*odważnie*) Mówię – bo tak było. I wtedy Kamila mi ustąpiła...

SZYMON Dlaczego?

MARTA (*niepewnie – nie chce o tym mówić*) Dlaczego?

SZYMON (*łagodnie*) To przecież jest dziwne, że ustąpiła.

MARTA (*jak wyżej*) No tak...

SZYMON Więc...?

MARTA (*jak wyżej*) No... ona wiedziała...

SZYMON (*łagodnie, ale dociekliwie*) Co wiedziała?

MARTA (*lekko, jakby mówiła o czymś błahym*) No... czym to dla mnie jest, że nie będę grała. Kamila jest trochę przewrażliwiona... (*szybko*) Zadzwoń teraz, dobrze? Już jest dosyć późno. (*Szymon nie odpowiada, Marta bierze słuchawkę, wykręca numer*)

SZYMON Nie, nie!

MARTA Co?

SZYMON Nie dzwoń.

MARTA Dlaczego mam nie dzwonić?

SZYMON Niech zostanie tak, jak jest.

MARTA (*nie rozumie*) Jak to?

SZYMON Chciałbym, żebyś ty zagrała Balladyne.

MARTA Ja?

SZYMON Ty.

MARTA Szymku?

SZYMON Chcę tego.

MARTA (*namiętnie, żarliwie*) Nie, nie trzeba! Zadzwoń do Kamili! Nie bój się – nie będę miała żalu! Wcale! Wcale!

SZYMON Chcę, żebyś zagrała Balladyne.

MARTA (*jak wyżej*) Nie! Nie! Dla widowiska to jest takie ważne, żeby grała Kamila! To jest takie ważne!

SZYMON Marto – tobie oddaję tę rolę. Zagrasz ją bardzo pięknie. Wiem o tym!

MARTA Ale przecież mówiłeś...! Sam mówiłeś!

SZYMON Tobie oddaję tę rolę. Muszę cię mieć koło siebie, przy sobie... potrzebuję tego. Słyszysz...? Marto!

MARTA Nie dzwonić?

SZYMON Nie.

MARTA Trudno mi uwierzyć...

SZYMON Ale to prawda.

Patrzy jej w oczy. Marta jest szczęśliwa.

SZYMON Jak ty się teraz uśmiechnęłaś...! Jesteś śliczna, najprześlicniejsza!

Całuje Martę w usta, oczy, włosy, ręce.

MARTA (*jak wyżej*) Kochasz mnie?

SZYMON Och – i jak! (*obejmują się, chodzą po pokoju*) Popatrz, jak te gałęzie rozwinęły się od wczoraj! Jeżeli nie pójdziemy do Łazienek w najbliższych dniach, wszystko rozwinie się bez nas.

MARTA Idźmy zaraz jutro.

SZYMON I najlepiej rano.

MARTA A kiedy zrobisz pierwszą próbę?

SZYMON W czwartek. Szkoda każdego dnia.

MARTA (*radośnie*) Ach, Szymku!

SZYMON Cieszysz się?

MARTA Nie umiem nawet powiedzieć...

Fragment A *

Pocałunek. Pukanie.

SZYMON (*niezadowolony*) Kto to może być?

MARTA Może jakiś sąsiad. (*Szymon odchodzi w stronę okna*) Proszę!

Wchodzi Julek. Nie zauważa Szymona. Chwilę nic nie mówi. Jest bardzo ponury. Marta patrzy na niego ze zdziwieniem.

JULEK Nie bój się – ja tylko na chwilę – powiedzieć ci doskonałą nowinę.

Kamila grać nie będzie.

MARTA Wiem o tym.

SZYMON (*do Julka – ostro*) Co to za ton? Co to ma znaczyć?

JULEK (*trochę przestraszony*) Szymon... Nie wiedziałem, że tu jesteś.

SZYMON Dobrze, że tu jestem, jak się okazuje!

MARTA (*żarliwie*) Szymku, daj spokój! Daj spokój!

SZYMON (*do Julka*) Może się wytłumaczysz?

MARTA (*jak wyżej – do Szymona*) Proszę cię! Nie trzeba – proszę cię! Pokłóciliśmy się – nie ma o czym mówić – głupstwo. Siadaj, Julku. No siadaj.

(*Julek siada*) Usiądź, Szymonie. (*do Julka – tonem normalnej rozmowy*)

Skąd się dowiedziałeś, że Kamila nie będzie grała?

Julek nie odpowiada.

SZYMON Słyszałeś pytanie Marty?

JULEK Słyszałem.

SZYMON Więc?

JULEK (*tylko do Szymona*) Henryk mi powiedział. Przyszedł do nas do kawiarni. (*po chwili – ponuro*) Siedziałem akurat z Dobranieckim. Rozmawialiśmy o Kamili...

SZYMON O Kamili?

JULEK On przecież z nią grał... wiesz, na Wawelu...

SZYMON Nie widziałem tamtego widowiska.

JULEK (*zdziwiony*) Wiem, że nie widziałeś...

SZYMON (*ostro*) Więc?

JULEK Dobraniecki opowiadał, że jej gra to było coś takiego –

SZYMON (*przerywa*) Po co o tym mówisz?

JULEK Przepraszam... Nic już nie można poradzić?

SZYMON Kamila odmówiła.

JULEK A może jeszcze spróbować?

SZYMON Czego?

JULEK No... nie wiem...

SZYMON To sprawa zamknięta.

Cisza.

* W maszynopisie pozostawionym przez Irenę Jurgielewiczową fragment ten zachował się w dwóch nieco różniących się od siebie wersjach. Ponieważ autorka nie wskazała żadnej z nich jako ostatecznej, publikujemy obie.

JULEK (*nieśmiało, serdecznie*) Szymon!

SZYMON Co?

JULEK Nic... Niepotrzebnie gadałem...

Szymon siedzi z głową spuszczoną.

MARTA Szymku...

Szymon nie reaguje. Julek patrzy na Martę z głęboką niechęcią, prawie z nienawiścią. Ich spojrzenia spotykają się.

JULEK (*do Marty – cicho, wskazując na zgnębioną postawę Szymona*) Wiesz...?

Marta wstaje, odchodzi. Julek kładzie rękę na ramieniu Szymona, mówi cicho, ze współczuciem i troską.

JULEK Szymon...! no...! Szymon...!

Pukanie.

MARTA Proszę.

Wchodzi Alicja. Jest wesół, zupełnie pewna zmiany losu.

ALICJA Dobry wieczór. O, pan Szymon...! I Julek...! Ja tylko na jedno słówko – do Marteczki. (*do Marty cicho – ale bez niepokoju*) Rozmawiałaś już?

MARTA Tak. Załatwione.

ALICJA (*do Szymona*) Muszę panu powiedzieć, że rolę matki w „Balladynie” po prostu kocham. I niedawno ją grałam. No, to nie była dublura... Ale niech pan nie myśli, że jestem przeciwna dublowaniu! Bardzo chętnie będę dublowała.

SZYMON (*sucho*) Dziękuję pani. Julku, wpiszesz panią na naszą listę.

JULEK Dobrze.

Pukanie. Wchodzi Zula, jest zaskoczona tym, że zastała tyle osób.

ZULA O, całe zgromadzenie. (*do Marty – cicho, serdecznie*) No jak? Jak się czujesz?

MARTA (*automatycznie*) Dobrze.

ZULA (*jak wyżej*) Kochana!

ALICJA Zulo, wyobraź sobie, że będę dublowała rolę matki. (*tonem damy*) Pan Szymon sobie tego życzy. Doskonale się składa, bo lubię tę rolę! Bardzo lubię...

ZULA (*zdwakowo*) Więc jesteś zadowolona?

ALICJA (*z entuzjazmem*) Jestem naprawdę zadowolona! Naprawdę. Pójdę już. (*ściska mocno rękę Szymona. Szymon odchodzi w stronę okna, odwraca się plecami do sceny. Julek zmierza do wyjścia. Mówi w przestrzeń*) Do widzenia.

MARTA (*niepewnie*) Julku...

JULEK (*ostro*) Co?

MARTA (*jak wyżej*) Nie... nic.

Julek wychodzi.

ALICJA (*do Zuli – cicho*) Co to miało znaczyć?

ZULA Bezczelny smarkacz!

ALICJA (*do Zuli – jak wyżej*) Zachował się bardzo nietaktownie, prawda? Ale wytłumacz mi...

ZULA (*przerywając*) Ach, Alicjo, nie będziemy przecież roztrząsać takich głupstw. Szymonie?

SZYMON Słucham.

ZULA Kiedy zaczynamy próby?

SZYMON W czwartek.

ZULA Strasznie się cieszę! Nie macie po prostu pojęcia! To dla mnie wielka radość, że Marta ma wreszcie Balladyny rolę!

SZYMON Dla mnie również.

ZULA (*do Marty – serdecznie*) No więc teraz koniec zmartwień, nerwów i tak dalej. Czekają nas fantastyczne miesiące, zobaczysz! (*całuje Martę*) Alicjo, idziemy. Marta miała dosyć wrażeń jak na jeden dzień. Dobranoc, kochanie.

ALICJA Dobranoc, Marteczko, pa. Dobranoc panu.

Zula i Alicja wychodzą. Szymon i Marta nie patrzą na siebie. Szymon siada, pogrąża się w myślach. Marta podchodzi do telefonu, bierze słuchawkę, zaczyna nakręcać numer. Szymon podnosi głowę.

SZYMON Marto! Marto!

K U R T Y N A

Fragment B*

MARTA O czym myślisz? O czym myślisz?

SZYMON Co...? Tak sobie... A ty?

MARTA ...Cieszę się tą dublurą dla Alicji. Wiesz... gdyby grała Kamila, nic by z tego nie wyszło.

SZYMON Dlaczego?

MARTA Bo Kamila nie zgadza się na dublury.

SZYMON (*niezmiernie zdziwiony*) Jak to „nie zgadza się”?

MARTA No tak. Bo nie lubi podwójnych prób.

SZYMON Ależ...! A „Orestea”? A „Mazepa”?

MARTA „Orestea”...?

SZYMON A „Cyd”? Wszyscy partnerzy Kamili mieli tam dublerów! Nie pamiętasz?

MARTA (*po chwili*) Wiesz... Zupełnie o tym zapomniałam... (*zamysła się*)

SZYMON (*żartobliwie*) Ale nie ma o co się trapić!

MARTA (*niepewnie*) No tak... Masz rację...

SZYMON Powiedz mi...

MARTA Słucham?

SZYMON To Kamila już tak dawno przeznaczała ci rolę Balladyny...? To mnie zaciękało.

MARTA Tak, już wtedy. Utrzymywała, że jestem do tej roli stworzona.

SZYMON Więc widzisz! Sama widzisz!

MARTA Kamila zagrałaby lepiej niż ja...

SZYMON (*niecierpliwie*) Nie mówmy już o tym!

MARTA Dobrze – jeśli nie chcesz.

* W maszynopisie pozostawionym przez Irenę Jurgielewiczową fragment ten zachował się w dwóch nieco różniących się od siebie wersjach. Ponieważ autorka nie wskazała żadnej z nich jako ostatecznej, publikujemy obie.

SZYMON Po co wracać do sprawy, która jest zdecydowana!

MARTA (*po chwili*) Pewno się z tym nie zgodzisz – ale, wiesz... niektórzy koledzy uważają, że Kamila nie nadaje się do widowiska w otwartej przestrzeni...

SZYMON Dlaczego ma się nie nadawać?

MARTA Ze względu na rodzaj talentu. Bo jest raczej kameralna.

SZYMON Kiedyś występowała na dziedzińcu wawelskim – i była bardzo dobra...

MARTA Widziałeś to widowisko?

SZYMON Nie... (*z wahaniem*) Opowiadali mi koledzy – z entuzjazmem oczywiście. Ale to niewykluczone, że przesadzają.

MARTA No... nie wiem.

SZYMON Może Kamila jest rzeczywiście raczej kameralna? To spostrzeżenie wydaje mi się dość słuszne.

Pukanie.

SZYMON (*niezadowolony*) Kto to może być?

MARTA Może jakiś sąsiad. (*Szymon odchodzi w stronę okna*) Proszę!

Wchodzi Julek. Chwilę nic nie mówi. Jest bardzo ponury. Marta patrzy na niego ze zdziwieniem.

JULEK Nie bój się – ja tylko na chwilę – powiedzieć ci doskonałą nowinę. Kamila grać nie będzie.

MARTA Wiem o tym.

SZYMON (*do Julka – ostro*) Co to za ton? Co to ma znaczyć?

JULEK (*trochę przestraszony*) Szymon... Nie wiedziałem, że tu jesteś.

SZYMON Dobrze, że tu jestem, jak się okazuje!

MARTA (*żarliwie*) Szymku, daj spokój! Daj spokój!

SZYMON (*do Julka*) Może się wytłumaczysz?

MARTA (*jak wyżej – do Szymona*) Proszę cię! Nie trzeba – proszę cię! Pokłóciliśmy się – nie ma o czym mówić – głupstwo. Siadaj, Julku. No siadaj.

(Julek siada) Usiądź, Szymonie. (*do Julka – tonem normalnej rozmowy*)

Skąd się dowiedziałeś, że Kamila nie będzie grała?

JULEK (*nie odpowiada*)

SZYMON Słyszałeś pytanie Marty?

JULEK Słyszałem.

SZYMON Więc?

JULEK (*tylko do Szymona*) Henryk mi powiedział.

SZYMON Spotkałeś go?

JULEK Przyszedł do kawiarni. (*po chwili – ponuro*) Siedziałem akurat z Dobranieckim. Rozmawiałem z nim o Kamili.

SZYMON O Kamili?

JULEK Oczywiście, że o Kamili. Przecież to Dobraniecki reżyserował tamto wawelskie widowisko, o którym mi tyle opowiadałeś.

SZYMON Nie widziałem tamtego przedstawienia.

JULEK (*zdziwiony*) Wiem, że nie widziałeś. (*podniecając się*) Dobraniecki mówił, że gry Kamili nie zapomni do końca życia! Opowiadał...

SZYMON (*przerwywając*) To już wszystko jedno. Kamila odmówiła.

JULEK Nic już nie można zrobić? Nie?!

SZYMON Nie.

JULEK (*z nowym napływem rozgoryczenia*) Gdyby zagrała, „teatr ludu” od razu stanąłby inaczej.

SZYMON Trudno. Nie poradzimy na to.

JULEK (*zdumiony*) Szymon...?

SZYMON Co?

JULEK Nie rozumiem. Mam wrażenie... Szymon...?!

SZYMON O co ci chodzi?

JULEK Ty nie chcesz, żeby Kamila zagrała?!

SZYMON Przecież nie ja tę sprawę zdecydowałem, tylko ona.

JULEK (*w przerażeniu*) Ale ty nie chcesz...? Widzę, że ty nie chcesz.

Pukanie.

MARTA Proszę.

Wchodzi Alicja. Jest wesola, zupełnie pewna zmiany losu.

ALICJA Dobry wieczór. O, pan Szymon...! I Julek...! Ciągłe się dziś spotykamy, to zabawne. Dopiero co widziałam go w kawiarni, poszłam tam, bo po prostu nie mogłam w domu usiedzieć. Jestem dziś taka podniecona, nie wiem sama dlaczego. Ja tylko na jedno słówko – do Marteczki. (*do Marty cicho – ale bez niepokoju*) Rozmawiałaś już?

MARTA Tak. Załatwione.

ALICJA (*do Szymona*) Muszę panu powiedzieć, że rolę matki w „Balladynie” po prostu kocham. I niedawno ją grałam. No, to nie była dublura... Ale niech pan nie myśli, że jestem przeciwna dublowaniu, broń Boże! Uważałabym to za snobizm... Bardzo chętnie będę dublowała.

SZYMON (*sucho*) Dziękuję pani. Jestem bardzo rad.

Pukanie. Wchodzi Zula. Jest zaskoczona tym, że zastała tyle osób.

ZULA O, całe zgromadzenie. (*do Marty – cicho, serdecznie*) No, jak? Jak się czujesz?

MARTA (*automatycznie*) Dobrze.

ZULA (*jak wyżej*) Kochana!

ALICJA Zulo, wyobraź sobie, że będę dublowała rolę matki. (*tonem damy*) Pan Szymon sobie tego życzy. Doskonale się składa, bo lubię tę rolę, bardzo a bardzo lubię...

ZULA (*zdawkowo*) Jednym słowem jesteś zadowolona.

ALICJA (*z entuzjazmem*) Jestem naprawdę zadowolona, wierz mi! Naprawdę! I już z góry cieszę się myślą o próbach – zwłaszcza że nie będzie z nami tej Kamili! Mówię zupełnie otwarcie! Ale prawda... wiecie, co powiedział Henryk? (*do Julka*) To było zaraz po twoim wyjściu. (*do wszystkich*) Według niego Kamila jest „za dobra”, żeby grać w takim „teatrze ogromnym dla ubogich”.

Cisza.

JULEK (*do Szymona – cicho, z goryczą, ze wzburzeniem*) Słyszałeś? Szymon...! Słyszałeś!

ZULA Już nieraz się przekonałam, że Henryk jest cyniczny!

ALICJA Ale wytłumaczcie mi państwo, co to właściwie miało znaczyć? Dowiecip...? Uważam, że niesmaczny.

Julek patrzy na Szymona, czekając na jego słowa. Szymon milczy.

JULEK To ja idę. Nie mam tu co robić. Do widzenia, Szymonie.

SZYMON (*wzburzony*) Julek!

MARTA (*błagalnie*) Julku!

Julek wychodzi, trzasnąwszy drzwiami. Cisza.

ALICJA (*do Zuli – cicho*) Co to miało znaczyć?

ZULA Bezczelny smarkacz!

ALICJA (*do Zuli – jak wyżej*) Zachowywał się bardzo nietaktownie, prawda?

ZULA (*do Marty*) Dlaczego Szymon mu nie odpowiedział?

Marta milczy.

ALICJA (*do Zuli*) Ale wytłumacz mi –

ZULA (*przerzuwając*) Ach, Alicjo, nie będziemy przecież tego roztrząsać. Kiedy zaczynamy próby, Szymonie?

SZYMON W czwartek.

ALICJA Och, to pysznie. O której?

SZYMON O dziesiątej.

ZULA Strasznie się cieszę. Nie macie po prostu pojęcia.

ALICJA Zobaczycie, że próby z panem Szymonem będą urocze.

ZULA (*do Szymona*) To dla mnie wielka radość, że Marta ma wreszcie taką rolę! To naprawdę, naprawdę, naprawdę wielka radość!

SZYMON Dla mnie również.

ZULA (*do Marty – serdecznie*) No więc koniec zmartwień, nerwów i tak dalej! Pomyśl, jak to będzie wspaniale! Czekają nas fantastyczne miesiące – zobaczysz! (*całuje Martę*) Alicjo, idziemy, Marta miała dosyć wrażeń, jak na jeden dzień. Dobranoc, kochanie.

ALICJA Dobranoc, Marteczko, pa. Dobranoc panu.

Zula i Alicja wychodzą. Cisza. Szymon i Marta nie patrzą na siebie. Szymon siada, pogrąża się w myślach. Marta podchodzi do telefonu, bierze słuchawkę, zaczyna nakręcać numer. Szymon podnosi głowę.

SZYMON Marto! Marto!

K U R T Y N A